NOWOŚCI ILLUSTROWANE

Prenumerata wynosi: Kwartalnie 4 kor. — 4·25 Mrk. — 1 Rbs. 80 kop. z przesyłką pocztową 2 Rbs. 60 kop. Półrocznie 8 kor. — 8·50 Mrk. — 2 Rbs. 60 kop., z przesyłką pocztową 5 Rbs. 20 kop. Rocznie 16 kor. — 17 Mrk. — 7 Rbs. 20 kop., z przesyłką pocztową 10 Rbs. 40 kop.
W Ameryce: Półrocznie 2 dol. 25 cts — Rocznie 4 dol. 50 cts.
Zmiana adresu kosztuje 40 hal.
Ceny ogłoszeń: za wiersz jednoszpaltowy petitowy 20 halerzy — na ostatniej stronie lub w miejscu specyalnie zastrzeżonem 28 halerzy.

Wychodzi każdej soboty.
REDAKCYA i ADMINISTRACYA: KRAKÓW XV.
ulica Kazimierza Wielkiego L. 95 (dom własny).
Telefon Nr. 479.
Naczelny redaktor: Sylweryusz Chmurkowski.

Główny skład na Królestwo Polskie: W. Biernacki i Spółka w Warszawie, Krakowskie Przedmieście 6.
Wyłączne zastępstwo na Lwów: KAROL BUCHSTAB, Biuro dzienników — Lwów, ul. Karola Ludwika 21.
Główny skład na Księstwo Poznańskie: M. Niemierkiewicz Poznań, plac Wilhelmowski 3.
Numer pojedynczy 32 halerzy — 15 kop. — 32 fen.

Rok XII. Kraków, 29 maja 1915. Nr. 22.

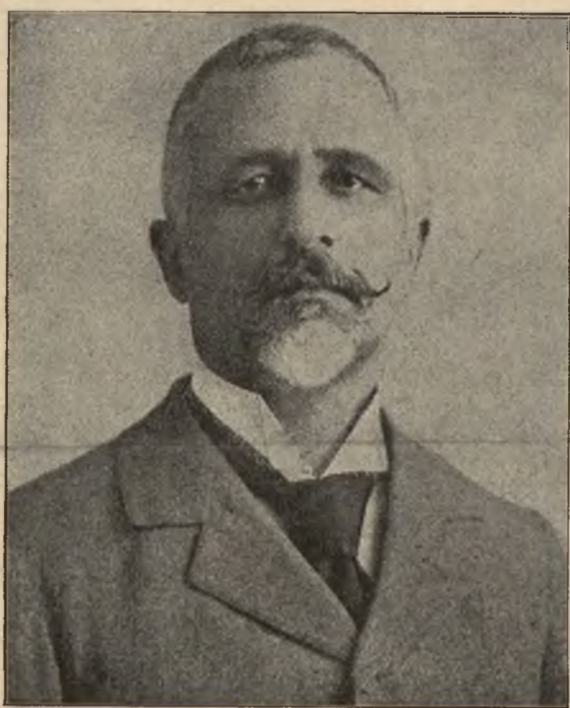
Ze strasznych dni w Tarnowie.



Zburzony dom Foerstera. (Pocisk zabił popa i kapitana rosyjskiego).

O pomoc dla b. Legionistów.

W jednym z poprzednich numerów zamieściliśmy odezwę zawiązanego w Wiedniu Naczelnego Komi-



Wojna z Włochami: Giovanni Giolitti, przywódca włoskiej partyi pokojowej.

tetu Opieki nad byłymi Legionistami oraz wdowami i sierotami po poległych Legionistach. Komitet ten, jak wiadomo, wziął sobie za zadanie otoczyć opieką moralną i materyalną tak tych byłych Legionistów, którzy wskutek swych świadczeń wojennych utracili na zawsze zdolność zarobkowania, jak i tych, którzy bądź z powyższego powodu, bądź też wskutek zajęcia znacznej części naszego kraju przez wroga, są tylko czasowo skazani na korzystanie z publicznej dobroczynności. — Zadanie to zamierza Komitet spełnić w pierwszej linii przez zakładanie tak we wolnej części naszego kraju, jak i poza jego granicami schronisk na wzór istniejących już dwóch we Wiedniu, w których znajdą byli Legioniści nie tylko przytułek, ale także i warunki do stworzenia sobie bytu bądź to przez ukończenie swoich studyów, bądź też przez wyuczenie się rzemiosła lub znalezienie innego zatrudnienia.

Należy przytem zaznaczyć, że sprawa ta jest wprost piekącą, bo cyfra superarbitrowanych Legionistów, którymi się bezwłocznie należy zająć, dochodzi do 1000. To też Komitet, w skład którego wchodzą pp. dr. Leon Biliński, dr. Ernest Habicht, dr. Jerzy hr. Mycielski, Zofia Germanowa, dr. Jan Kanty Steczkowski, Zofia marg. Csaky Pallavicini i Ludwik Stachiewicz, apeluje do wszystkich sfer naszego społeczeństwa, aby pomimo ciężkich warunków, w jakich żyje, nie szczędziło ofiar na ten cel.

Aby ułatwić zbieranie składek Naczelny Komitet Opieki ustanowił upoważnionych poborców, zaopatrzonych w legitymacye oraz kwitaryusze, przez Komitet wystawione. Między innymi składki na ten cel przyjmuje Administracya „Nowości Illustrowanych“ (ul. Kazimierza Wielkiego l. 95, dom własny). Liczymy też, że nasi P. T. Czytelnicy nie pozostaną głusi na to wezwanie i pospieszą choćby z najdrobniejszemi datkami, aby przyjść z pomocą naszym Legionistom, którzy stracili zdrowie i siły w walce z odwiecznym wrogiem Polski.

Wojna z Włochami.

A więc jeszcze jedna wojna — wojna z Włochami, które złamały traktatowe przyrzeczenia i depcząc trzydziestoletni związek sojuszowy, wypowiedziały wojnę Austryi.

Na wieść o tym niesłychanym w dziejach fakcie ogłoszono następujące orędzie cesarza Franciszka Józefa I. „do moich ludów“:



Wojna z Włochami: Książę Aosta, dowódca włoskich sił zbrojnych.

„Król Włoch wypowiedział mi wojnę.

Nieznanego w dziejach świata złamania wierności dopuściło się królestwo włoskie na obydwóch swoich sprzymierzeńcach.

Po przeszło 30-letniem przymierzu, w czasie którego królestwo to miało możność rozszerzenia swoich posiadłości terytoryalnych i osiągnięcia niespodziewanego rozkwitu, opuściły Nas Włochy w godzinie



Wojna z Włochami: Król włoski Wiktor Emanuel III (X) w gronie oficerów marynarki.

niebezpieczeństwa i z rozwiniętymi sztandarami przeszły do obozu naszych nieprzyjaciół.

Nie zagrażaliśmy Włochom, nie czyniliśmy ujmy ich powadze, nie narażaliśmy ich czci i ich intere-



Wojna z Włochami: Królowa włoska Helena.

sów; spełnialiśmy wobec nich zawsze wiernie Nasz obowiązek sprzymierzeńców i udzieliliśmy im Naszej osłony, gdy wyruszali w bój.

Uczyniliśmy nawet więcej: Gdy Włochy zwróciły swój pożądliwy wzrok na Nasze granice, byliśmy gotowi do wielkich i bolesnych ofiar, aby tylko utrzymać stosunek przymierza i pokój; do ofiar dotkliwych szczególnie dla Mego ojcowskiego serca.

Lecz pożądliwość Włoch, które sądziły, że należy wyzyskać chwilę, zaspokoić się nie dała.

I tak musi się spełnić przeznaczenie.

W najwierniejszem braterstwie broni Mego Dostojnego sprzymierzeńca, armie Moje w 10 miesięcznych, gigantycznych zmaganiach, stawiły zwycięsko czoło potężnemu nieprzyjacielowi z północy.

Nowy, zdradliwy wróg z południa, nie jest im obcym przeciwnikiem.

Wielkie wspomnienia Nowary, Mortary, Custozzy i Lissy, stanowiące chlubę Mojej młodości, oraz Duch Radetzky'ego, Arcyksięcia Albrechta i Tegetthoffa, który żyje wciąż w Mojej armii lądowej i w sile morskiej, daje mi rękojmię, że i teraz na południu obronimy zwycięsko granice Monarchii.

Pozdrawiam Moje doświadczone w bojach, wypróbowane w zwycięstwach wojska. W nich, oraz w ich wodzach, pokładam Moje zaufanie! Pokładam zaufanie w Moich ludach, których bezprzykładnej gotowości do ofiar należy się Moje najgłębsze, ojcowskie podziękowanie.

Błagam Wszechmocnego, aby raczył błogosławić Naszym sztandarom i otoczyć łaską swojej opieki Naszą słuszną sprawę".

* * *

Jakkolwiek wystąpienie Włoch przeciw Austryi wywołało w całym świecie piorunujące wrażenie i wielkie zdumienie, nie zaskoczyło ono bynajmniej dwuprzymierza. Już od początku wojny postawa Włoch była niejasna i dwuznaczna, to też Austro Węgry, choć dla utrzymania przyjaznych stosunków z sojusznikiem, gotowe były do pewnych koncesyi na rzecz Włoch, nie zaniedbały niczego, aby przygotować się do obrony swych granic i z tej strony. Olbrzymia armia stoi gotowa na powitanie nowego wroga, który może rychło się przekonać, jak ryzykowną była ta awanturnicza, a tak nielojalna wobec sprzymierzeńców impreza...

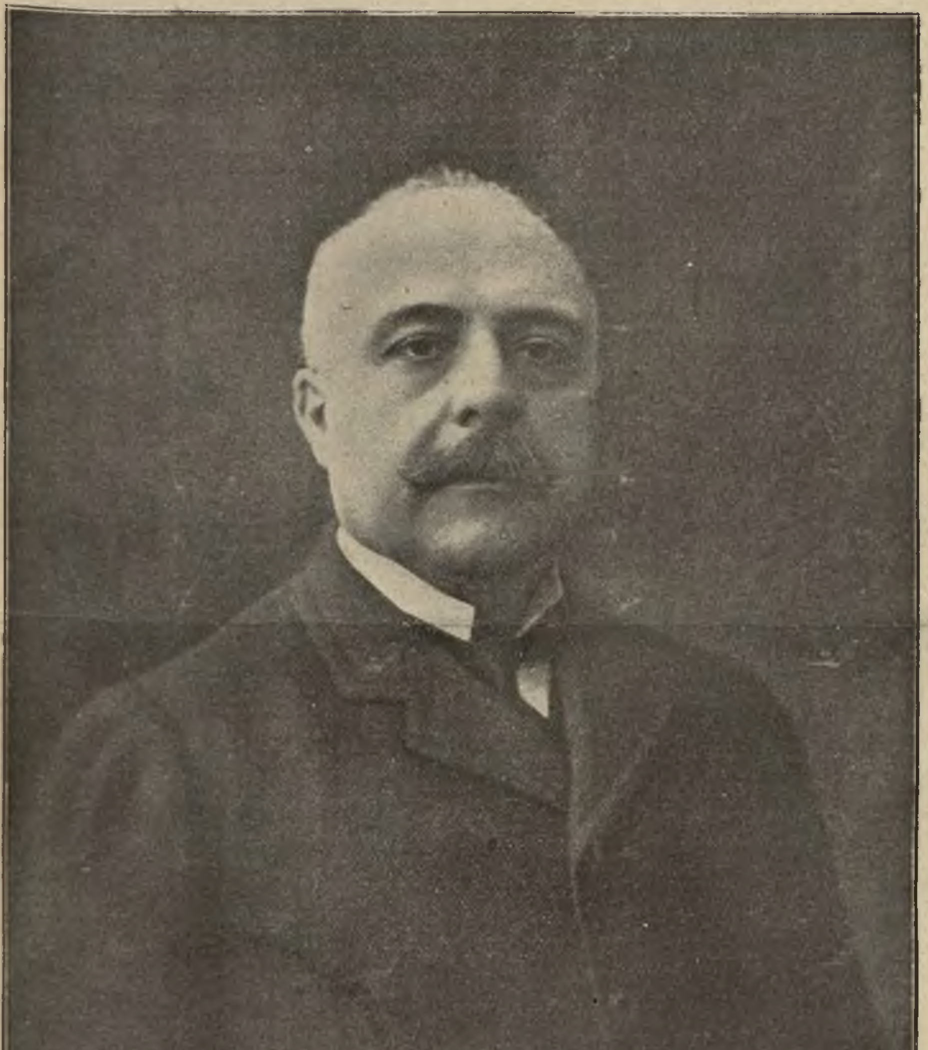


Wojna z Włochami: Sidney Sonnino, włoski minister spraw zagranicznych.

Zresztą trzeba tu zaznaczyć, że i we Włoszech rozumiano dobrze niebezpieczeństwo i nielojalność tego kroku. Istniała tam poważna partya pokojowa, której głową był Giolitti, ale musiała ustąpić przed — ulicą... Szał wojenny ogarnął pewne sfery, a rząd nie był dość silny, aby powstrzymać wybuchy zbałamuconego tłumu.

Że nie wszystkie sfery były we Włoszech za wojną i że teraz nawet szał szowinistyczny nie przyćmił poczucia sprawiedliwości, świadczą trzeźwe głosy prasy włoskiej. Tak na przykład organ „Voce del Popolo" pisze:

„Musimy otwarcie oświadczyć, że wojna Austryi przeciw Serbii i Rosyi była zupełnie uzasadniona. Nie trzeba wcale znajomości historyi nowoczesnej, aby wiedzieć, że Serbia od 15 lat odgrywała rolę





A. Salandra, włoski prezydent ministrów. **Wojna z Włochami:** Włoska artylerya górska

ślepego narzędzia w rękach wstrętnego kolosa rosyjskiego, który umiał serbskie królestwo zrobić swoją agencyą prowokacyjną. Rosya, która w niecny sposób wyrwała Bułgaryi jej oswobodziciela, Aleksandra Battenberga, w roku 1903 zorganizowała krwawy dramat w Belgradzie i w końcu ubiegłego roku inspirowała nieszczęsną tragedyę sarajewską. Ta sama Rosya prowadziła wobec ludów bałkańskich konsekwentnie tę samą politykę, co wobec nieszczęśliwej Polski, mianowicie politykę perfidyi i gwałtu. Austrya była więc w prawie, gdy nie chciała więcej znosić tych niebezpiecznych dla jej istnienia machinacyi".

Tak oceniają sytuacyę nawet rozważniejsze koła włoskie — ale niestety, ich głos przytłumiły krzyki uliczne. Nie ulega jednak wątpliwości, że w miarę rozwoju wydarzeń wojennych, gdy przemówią bezcelowe hakatomby ofiar, nie stojące w żadnym stosunku do bardzo wątpliwych korzyści, samo społeczeństwo włoskie oceni należycie tych, co z taką lekkomyślnością popchnęli własny naród do tej awanturniczej imprezy wojennej...

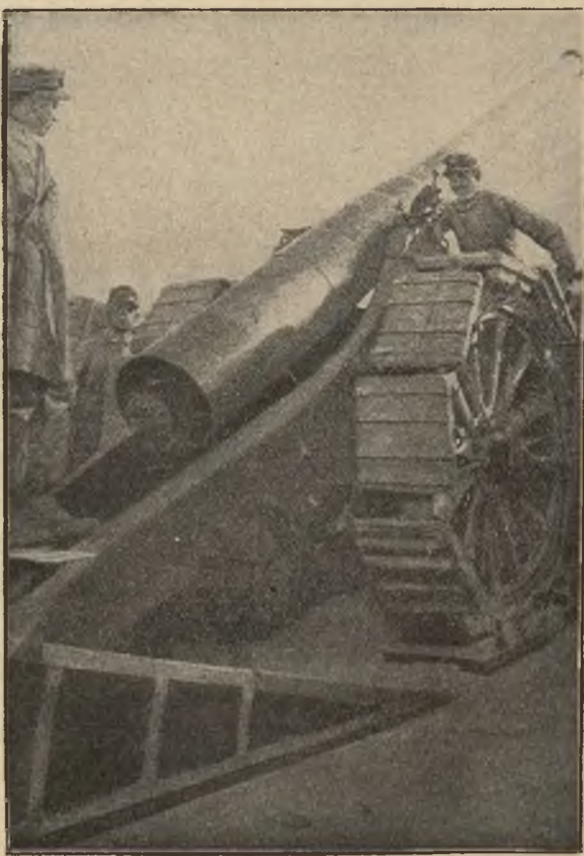
Ze strasznych dni w Tarnowie.

Skończyły się nareszcie dla mieszkańców Tarnowa straszne dni niepewności i ucisku. Moskal, który tę część Galicyi uważał już za swoją i zaczynał się na niej na dobre zagospodarowywać, musiał, jak niepyszny, zbierać manatki i w popłochu uciekać, gdyż zaczynało mu być gorąco.

Sukces to widoczny naszych „grubych Bert" i takichże „wujków", które ciężką pracę miały koło Tarnowa, musząc wypędzić stamtąd najeźdźcę, a chcąc w mieście wyrządzić jak najmniej szkód. I udało się to w zupełności. Każdy strzał naszej ciężkiej artyleryi był tak precezyjnie skierowany, iż zawsze trafiał do właściwego celu. Moskale podejrzywali też miejscową ludność, że donosi wojskom austryackim o ich stanowiskach w mieście, rozmieszczeniu koszar i magazynów, poszukiwali też gorliwie za rzekomo ukrytymi w piwnicach telefonami, co jednakże nie doprowadziło nigdy do żadnego rezultatu.

Jak pewni byli Moskale, że żadna już siła nie zdoła ich stąd wyprzeć, można wnosić bodaj z tego, iż jeden z ich dostojników wybudował sobie nawet w pobliżu miasta willę, gdzie miał nadzieję spędzić przyjemnie czas letni... Niestety, wila została, właściciel jej jest już gdzieś daleko.

Kłopot sprawiały nieproszonym gościom jedynie owe „Berty" i „wujki", gdy zdala rozbrzmiewały ich niezbyt melodyjne głosy, okazywali ogromne zdenerwowanie, także nie bardzo zadowoleni byli z odwiedzin lotników austryackich i niemieckich, którzy składali dość częste wizyty.



Wojna z Włochami: Włoskie działo, niosące na dwanaście kilometrów.

Sprawozdawca nasz, który korzystając z feryi w Zielone Święta i uruchomienia pociągów dostępnych dla cywilnej publiczności, bawił przez jeden dzień w Tarnowie, stwierdził na miejscu, iż na ogół miasto, pomimo ostrzeliwania przez armaty największego kalibru, trwającego prawie bez przerwy od połowy stycznia do końca marca, a po przerwie miesięcznej rozpoczętego znów w maju, na ogół stosunkowo niewiele ucierpiało. W pryncypalnych ulicach nie znać zbyt wielkich śladów niedawnej strzelaniny, mówią o niej natomiast pośrednio liczne szyby wybite (wielką część ich już wprawiono), kilkanaście poważniej uszkodzonych budynków, kilka wyrw na ulicach i widoczne zaniepokojenie mieszkańców, którzy powoli przychodzą przecież do siebie, odkąd w mury miasta wkroczyło napowrót wojsko austryackie, witane owacyjnie przez wszystkie sfery ludności.

Zanim w następnym numerze podamy cały szereg bardzo zajmujących illustracyi, przedstawiających „pamiątkę" pobytu Moskali nad Dunajcem, ograniczamy się na razie do luźnych tylko uwag, nawiązanych do spostrzeżeń, poczynionych na miejscu przez naszego sprawozdawcę.

Stwierdził on, że Tarnów wygląda dziś bardziej po europejsku, niż to było w spokojnych czasach, ruch bowiem na ulicach i placach niebywały, a to dzięki wojsku, którego przechodzą tutaj całe masy, zatrzymując się tylko w mieście dla wypoczynku. Wszędzie widać mundury, przeważnie austryackie, nierzadko i niemieckie.

Sklepy przeważnie pootwierane, zamknięte tylko te, których właściciele wyjechali z obawy przed wojną, na każdym kroku widać, że powoli wraca życie do dawnego swego trybu.

Cały ruch koncentruje się w mieście w ulicy Krakowskiej, tutaj bowiem znajduje się starostwo i komenda etapowa. Widzimy tu urzędników politycznych, sądowych i kolejowych z sąsiednich miejscowości, oczekujących na możność dostania się do swych dawnych siedzib.

Magistrat, na czele którego stoi burmistrz dr. Tertil, urzęduje z całą gorliwością. Ludność, która przebyła niewolę rosyjską, nie ma wprost słów uznania dla zwierzchnika autonomii, prawdziwego jej ojca i opiekuna w tych krytycznych czasach. Bez względu na to, iż każdej chwili groziło niebezpieczeństwo wejścia w konflikt z rosyjskiemi władzami, burmistrz Tertil dzień i noc pracował dla dobra i pożytku miasta i jego mieszkańców, czuwał nad wykonaniem swych poleceń osobiście, wnosił też u komendy instancye, ilekroć tego zaszła potrzeba. — Tarnowianie zachowają też dozgonną wdzięczność dla swego opiekuna, który nie przeląkł się inwazyi, lecz pozostał odważnie na swym niebezpiecznym posterunku.



Zbiórka metali w Krakowie: Jeden z wozów, zbierających metale po mieście, na dziedzińcu „Nowości Illustrowanych".

EMIL KWAŚNY.

ŻEGNAJ...!!

(Dokończenie).

Zakotłowało koło łodzi w szerokie, koliste kręgi, z których wychylały się otwarte pyszczki karpi w pogoni za kawałeczkami bulki, bobiku.

Nasyciwszy się widokiem karpi, ich gonitwy za smakołykami, przybiła do brzegu.

Wracała do domu.

Wietrzyk łagodny pieścił jej zaróżowioną twarzyczkę, igrał jedwabnymi lokami jej splotów.

Wysoko, w przestworzach, jak martwy, szary punkt, zawisł skowronek ze swą cudną pieśnią.

Zdało się, że unosi się coraz wyżej, przed tron Najwyższego, że błaga swą pieśnią Najświętszą Pannę o powrót Ignasia, o skończenie wojny...

Heluta, do głębi piersi wzruszona tą pieśnią, uklękła na miedzy, patrzyła w niebo za szarym protektorem, czekała wyroku... cudu...

Jak kamień wyrzucony z procy, spadł z przestworu, zginął gdzieś w trawie... z gardziołka sączyła się krew...

Szła do domu smutna, przygnębiona.

Na progu willi podano jej list od Ignasia.

Całowała go, pieściła... a w oczach świeciły rozrzewnienia łzy...

List był pisany dorywczo, bez żywszej treści... podczas najsilniejszej ofenzywy Rosyan.

— — — — — — — — — — — —

Mijały dni i tygodnie, zdawały się one Helucie wiecznością, szarugą. Nie chciała patrzeć na ten cudny świat... nie umiała. Szukała wszędzie ukojenia, nie znalazła go... widziała wszędzie pustkę... nicość... cały świat w swym przepychu nie mógł jej go zastąpić.

Pośród miliardów ludzi on był tylko jeden... jedna indywidualność... jedno serce, co mogło jej duszę pieścić, grzać ciepłem swego serca... dać szczęście... bezgraniczne.

— — — — — — — — — — — —

Żałowała go też przez całe noce, pieściła myślą jego kształty... wierzyła, że on tu jest przy niej... że lada chwila porwie ją w objęcia.. i będzie pieścił... pieścił, aż braknie im oddechu, że będzie pieścił... jak nikt drugi na świecie... tylko on... on...

Jej wyobraźnia bujna pracowała bez przerwy, wierzyła, że duch jego jest przy niej, że przyoblecze się w ciało...

Pewnej nocy obudził ją huk dział.

Drżała ze strachu.

Wyszła na werandę... widziała snopy ognia, wylatujące z paszcz armat.

Między armatami królowała „Berta".

Jej straszny huk, choć z oddalenia kilku kilometrów, przerażał ją... rozdzierał niebo.

Moskale musieli zawrócić z pod naszego grodu, a dzieci śpiewały im piosnkę:

Moskal niedołęga — chciał nam zabrać Kraków,
Maszerują Strzelcy — on uciekł do krzaków.

— — — — — — — — — — — —

Wojna toczyła się już kilka miesięcy, kręciła się, jak chmura czarna, straszna, po naszej ziemi, grzmiała piorunami... a Ignaś nie przychodził... nie powracał.

A tymczasem przyszło na świat dziecię...

Helena całą swą miłość przeniosła na to drogie maleństwo.

Śniła... marzyła... podawała go Ignasiowi... śmiała się... i płakała z radości.

Wydawało się jej, że Ignaś przychodzi w nocy.

Opowiadała ojcu, że go widziała, że przyszedł cicho, jak mgła po kwiecistej łące, nachylił się nad kołyską dzieciny... patrzył długo... długo na kołyskę... jakby to nasze drogie dziecię chciał zabrać ze sobą... lub zapamiętać wyraz jego twarzyczki na zawsze... na wieczność... Uśmiechał się do niego.

A potem — mówiła — podszedł do mnie. Drżałam... usta mi zamarły... radość owładła mem sercem, rozpływałam się na jego widok w niewymownego szczęścia... radości...

— — — — — — — — — — — —

Na drugi dzień po tej wizyi... przyszła kartka polowa, że Ignaś leży w lazarecie wojskowym w Pradze.

Świat cały zatoczył się jej w oczach... kartka wypadła z drżących rąk. Nie wiedziała, co począć, co wziąć wprzódy do ręki, żeby jak najprędzej stanąć przy jego łożu.

— — — — — — — — — — — —

Pociąg wlókł się przez wieczność. Heluta blada, zbolała, z dzieciną na rękach, nie mogła się doczekać, kiedy ten żółw zawlecze się do Pragi.

Wzięła dziecinę ze sobą, żeby mu ją pokazać, ich szczęście i marzenie, żeby go jej widokiem przywrócić do zdrowia, dodać mu sił.

A Ignaś gorączkował w lazarecie... Jego myśl o Helucie spędzały jakieś potworne duchy i chciały go gwałtem pociągnąć za sobą... Ach! umrzeć... już umrzeć, kiedy dopiero co ujrzeli zorzę swej miłości...

— Jezu! ratuj... — szeptały jego usta. Palce kurczowo darły poduszkę, a mózg, podsycony strasznemi wizyami, wrzał pod czaszką z gorączki, jak w czarodziejskim kotle...

Po chwili otworzył oczy... patrzył na świat przez szyby, po których dzwoniły krople deszczu, patrzył z przerażeniem, jakby go żywcem zakopano do grobu, a zbudził się dopiero z letargu i ocalał, kiedy grudki ziemi zaczęły dudnieć po deskach trumny...

— — — — — — — — — — — —

Oblewał się potem. Wytężał wzrok, naciskał ostatnią siłą fizyczną woli mózg, żeby mógł rozprószyć otaczającą go ciemnię strasznej wieczności... żeby się przekonać, że to tylko jakaś potworna zmora obsiadła, przylegla jego ciało, że ssie krew z żył... że to tylko potworny, straszny sen chciał go stoczyć w przepaść, w bezkresy... w czeluść zimnej ziemi...

Pot perlił się na jego czole... Usta chwytały z trudem powietrze... serce... to złote serce, było zanadto skołatane, żeby go mogło utrzymać przy życiu... a sztuka lekarska, z której drwiła śmierć, nie mogła usunąć kuli z kręgosłupa Ignasia...

— — — — — — — — — — — —

Po przybyciu do Pragi udała się natychmiast Heluta do lazaretu.

Szef lazaretu upomniał ją, żeby unikała jak najstaranniej wszelkiego wzruszenia, bo to mogłoby spowodować natychmiastową śmierć chorego.

Weszła na salę, pomna na przestrogę szefa, jak cień, jak anioł śmierci...

Kiedy stanęła przy łożu Ignasia, pasował się już z grobową otchłanią, odpędzał wizye i upiory myśli... które go gwałtem chciały oderwać od niej... od jej anielskiego serca... i wciągnąć go w wilgotny dół... w straszny chłód... nasypać mu na oczy ziemi, żeby już nigdy nie spojrzały w oczy Heluty słonka...

Nie poznał jej... nie widział swej dzieciny... oczy zaszły mgłą...

Z obawy przed katastrofą usunięto ich ze sali, z przyrzeczeniem wizyty na drugi dzień.

Heluta przeżyła straszną noc... Nie mogła doczekać dnia.

Kiedy na drugi dzień, wierząc w cud, że Ignaś będzie żył... udała się do szpitala... kiedy otwarła salę... Ignaś spał spokojnie... uśmiechnięty... tonął w powodzi kwiatów, zieleni... pośród żaru świec, a w rękach trzymał krzyż... godło męki... godło Zbawiciela...

STANISŁAW SŁAWIECKI.

Z CYKLU: „NA STRUNACH DUSZY".

BÓL.

W gotyckiej świątyni szarą godziną pustka milcząca niepodzielne objęła panowanie. Drzemały w cieniu smukłe ołtarze, ku mrokiem otulonym rwąc się sklepieniom, samotne, szeregiem rysowały się filary, jak w kamieniu zaklęte milczące postacie. Zmrok niemal panował zupełny. Przez różnokolorowe szyby okiennic łagodne snuły się pasma gasnącego światła dziennego i wiły się po zczerniałych złoceniach ołtarzy, szarym kamieniu posadzki... bladły, ginęły.

Cisza trwała nieprzerwanie, cisza potężna prostotą, powagą. Z głębi gdzieś, z cienia czasem tylko, powolne odezwały się kroki lub ciche, stłumione westchnienie, a echo niosło je, mnożyło i szlachetne, podniosłe pod gwiaździste unosiło sklepienia. Czasem raźniejszem zadźwięczał echem grosz, wdowią ręką do puszki wrzucony, a równocześnie zdało się, szept dziwny z rozmodlonej, wierzącej uniósł się duszy, szept wielki, silny...

W głębi, wśród mroku niemal, czerwone krwawiło się światełko i lekko rubinem połyskiwała mosiężna lampa. Płomień wieczny, niegasnący tlił... światło prawdy... Prosta ku niemu wiodła droga, wolna...

Na ołtarzu, wśród fałszywie lśniących świeczników, krzyż stał prosty, drewniany; na nim bieliło się sine, skrwiawione ciało Chrystusa. Zwisała bezwładnie zbolała głowa, a umęczone ramiona, rozwarte szeroko... jakgdyby objąć chciały miłośnie ludzkość całą, do zbolałej przytulić piersi.

Jeżeli cierpisz, pójdź do mnie...

Jeżeli wątpisz, mojego posłuchaj wołania...

Radość prawdziwą dam ci w bólu, moc w rozpaczy, siłę wytrwania.

Jeżeli szczęścia pragniesz, musisz cierpieć, jeśli chcesz żyć, umrzeć ci trzeba...

— — — — — — — — — — — —

— „Jeżeli cierpisz, pójdź do mnie"... — szeptała jej myśl.

— Chcę iść do Ciebie, chcę iść z Tobą, lecz syna mi wróć, syna jedynego... jemu wróć życie, jego życie młode!

— Dlaczegoś zabrał to dziecię moje, dlaczego karzesz mnie za niepopełnione winy? Jeżeli jesteś Bogiem miłosiernym, litości pełen, dobroci, usłysz mój głos... Czy widzisz moje łzy, matczyne łzy rozpaczy, czy widzisz mój ból?..

Nieruchomo, w żałobne okryta szaty, przed Ukrzyżowanym klęczała matka. Siwy włos pod żałobnym bielił się welonem. Oczy, które łzy już wypłakały wszystkie, w oblicze patrzyły surowo Tego, który największe poniósł męczarnie... ratunku nadzieję w Boskiem chciały wyczytać obliczu, litości znak.

W myśli, do Ukrzyżowanego drżące wyciągała ramiona, błagalnie wzniosła serce. Prężyły się ramiona, dłużyły... już Chrystusowe objęły stopy, pochwyciła w kornym uściśku. Pochyliła się głowa matki, usta dotknęły krwawych ran, zimnego żelaza gwoździ i drgały w spazmatycznej, gorącej prośbie.

A z ran Chrystusa ciepła płynęła krew męczeńska i spalone matki zwilżała wargi.

— Jeśli ofiarą życia mego to młode okupić można istnienie, jeśli mą męką dać mu mogę radość — weź mi me życie, skaż na męki straszne... Okupić chcę go... ja, matka.

— Raz go ujrzeć pragnę, raz jeden w jego poczciwe, dobre spojrzeć oczy, dłoń matczyną na gorącej złożyć skroni, błogosławieństwo mu dać na daleką drogę i... umrzeć.

— Do Ciebie wołam, Synu Boży, do Ciebie wyciągam ramiona; przez macierzyństwa prawo, przez ból i rozpacz długich dni niedoli, litości wołam...

— Litości, litości! — wołała dusza, błagało serce.

Cisza była wkoło, tylko płonące w czerwonej lampce włókna, w bólu spalając swe trzewia, syczały lekko.

Cisza trwała, a wśród niej myśli w zbolałej głowie zdały się wichrem być halnym, wśród górskiej przełęczy łomotającym...

Widziała go... szedł młody, dorodny, jej syn jedyny. Dzieckiem płowowłosem przed oczyma jej stanął; kraśna zajaśniała twarzyczka, białych ząbków dwa szeregi. Dziecięce, w myśli, pochwyciła łapki, w objęcia porwała, tuliła... Nie odbierze go jej nikt; nikt tego uczynić nie jest w stanie, bo on jej... jej syn jedyny.

Śmiało się dziecię, szyję matczyną drobnemi objąwszy rączynami, śmiała się matka... szczęście się jej śniło jasne, radość zawładnęła sercem. Potem łzy w oczach zabłysły, kir żałoby przysłonił świat... został jej tylko na świecie syn.

I poszedł...

Nie wróci on już, nie... on padł tam... czy widzisz go? Bladość trupia na drogiem osiadła obliczu, ukochana głowa w kałuży tonie krwi... Po jego ciele żołnierskie deptają buty, kopyta końskie orają pierś...

...To była własność twa! — szyderczo szepce myśl. — Takie twe prawo... Ty nie masz prawa żadnego...

A zginął...

— Ha, ha, ha! — rozdzierającym zaśmiało się coś chichotem. Zmartwiało serce.

— Nie prawda, on nie zginął, on żyje... on wróci. To była tylko pomyłka... on jest mój, na zawsze mój...

Boże Chryste ukrzyżowany, ulituj się! On żyć musi, on musi wrócić! Czy słyszysz, Boże, mą skargę straszną, moje wołanie?

Cisza.

...Więc on nie wróci... więc był igraszką tylko? Więc życie jego bańką mydlaną było?... Więc to było celem mego życia, mych dążeń i pragnień?...

Czemże więc człowiek? Czem...

Czy celem istnienia śmierć jest w bólu... to wszystko...

Ha... ha... — jakiś ochrypły głos śmiał się przeraźliwie, do ucha jej szeptał słowa przekleństwa.

Oprzytomniała. Ból szalony ścisnął jej serce żelaznym pierścieniem, jęk się wydobył z głębi duszy, oczy zapłakały gorzkiemi łzami.

Zginął! — szeptała jej uparcie myśl — lecz patrz w koło; ile matek, żon i córek, ile dzieci... cała Polska w krwi, w łachmanie...

Patrz... wokół cmentarze, wokół groby tylko, ruina... czemże twój ból...

Zginął, bo przeznaczeniem jego było głowę złożyć, zginął jak jego dziad na francuskich polach, świat zadziwiając męstwem i brawurą...

— — — — — — — — — — — —

Kłoniły się tysiące głów. Chyliły się w kornej prośbie dumne, białe czoła i te potulne zmarszczkami trosk codziennych poorane.

W blasku płonących świec, łzy w tysiącach ócz połyskiwały, łzy smutku, bólu, rozpaczy. Płynęły gorące łzy... łzy błagalne.

Z tysięcy dusz pieśń się rwała, pieśń straszna, łkaniem przerywana. Ból w niej drgał, cierpienie bez granic...

Z tysięcznych ust szarego tłumu sierót i wdów modlitwa cicha szła...

Polska cała znękana, u stóp krzyża legła, krwią zbroczona, bezsilna, niewolna.

Jęk straszny szedł; wielki, potężny protestu głos... Chryste!

Chryste, któryś na męki krzyżu, za ludzkie winy rozpiął swe boskie ramiona...

Chryste, któryś czystości nieskalane czoło koroną cierniów przystroił, krwią świętą zrosił...

Chryste, któryś Bóstwo twe święte w ludzki kształt przyodział, w grzeszne zstąpił progi...

Chryste, który męczarnią swą i bólem strasznym świat uszlachetnić chciałeś...

...któryś mu duszę chciał dać wielką, żywą... któryś cierpiał za nas rany — Chryste, ulituj się! Zmiłuj się nad nami!

Za ból nasz wielki...

Powolne konanie...

Za wiarę naszą.

Daj nam zmartwychwstanie!

...Więc jeszcze większy jest ból nad rozpacz matki, więc jeszcze większe są rany od matczynego serca ran?...

Tak!

Patrz wokoło, wzdłuż i wszerz, a wszędzie ujrzysz ból, wszędzie rozpaczy dojdzie cię głos.

Zbiorowa dusza Polski w męczarniach się wije. Niczem cmentarze minionych lat, niczem pożoga i krwawe dni.

Syn przeciw ojcu wrażą stal bagnetu skierował, w żywą godzi pierś, brat przeciw bratu staje.

— — — — — — — — — — — —

Boże, do Ciebie ten wielki płynie śpiew, wołanie naszych dusz.

Wołamy do Cię, Ojcze nas, dzieci Twe...

Wołamy do Cię, Twe syny i córki w męce i bólu...

Usłysz nas!

Usłysz nas, Boże, boś Wielki i Mocny, boś Ty potężny i sprawiedliwy.

Usłysz nas, Panie.

Bo w rozpaczy giniem.

Ratuj nas, ratuj.

I miej zmiłowanie...

My już bez skargi, nie znamy śpiewu, wieniec cierniowy wrósł w naszą skroń!

Konamy...

Do Ciebie, do Ciebie wołamy, Panie, za naszą mękę, za nasz ból, za wiek niewoli i rozpacz i żal, sprawiedliwości ukaż nam prawicę!

...Do Ciebie, Boże, płynie to wołanie, Ojczyznę, wolność racz nam wrócić Panie!

...Zamigotały żywiej światła świec, zawirowały, w płonące zmieniając się zorze. Blask jasny wstał, tysiące zabłysło słońc...

Na krzyżu, umęczonego Chrystusa poruszyła się bezsilnie opadła głowa, rozwarły się szeroko powieki zagasłe...

Chrystus spojrzał...

Oniemiał tłum; zadrgały tysiące serc w zachwycie.

...Patrzył po tłumie, bolesnym go objąwszy wzrokiem; patrzył po cierpieniem poznaczonych twarzach, do dusz spojrzał rozpaczą gnębionych. Patrzył... każdą rozważając myśl, każde spojrzenie...

Cierpicie... rozpacz was ogarnia, myśl rezygnacyę wam doradza..

Cierpicie.. kto cierpi, ten żyje, ten żyć będzie! Szlachectwo ducha dałem wam, ducha wielkiego, więc wierzcie!

Wierzcie, a stanie się!...

Wiedeń, maj 1915.

ANONIM.

ANIOŁ-POCIESZYCIEL.

„Ale spojrzyj w głąb duszy!
Tam znajdziesz skarbnice
Czułości, poświęcenia, łagodnej dobroci,
...która ziemską dolę złoci".

Było to dawno, bardzo dawno, w pewien przecudownie piękny dzień majowy. Słońce rzucało swe długie pozłociste blaski na świeżą zieleń drzew, przeciskało się po przez gęste sploty starych kasztanów na Plantach, jak gdyby chciało wszędzie i wszystkim, nawet tym, co się przed jego ukryli promieniami w cień rozłożystych drzew, użyczyć swych życiodajnych blasków...

Pamiętam ją wówczas, jak roześmiana i wesoła wyszła z mrocznych podwoi „Collegium Novum", kierując swe kroki w stronę cienistej alei. Słońce objęło ją miłośnie promieniami swymi, otulając i pieszcząc, a ona śmiała się do słońca, do świata, do szczęścia... Całą pełnią młodości i młodego życia chwytała promienne blaski słońca, które, zda się, wołało do niej: „Nie znaj smutków, bólu, łez, tęsknoty, śmiej się i raduj do życia; niechaj ci wszystko będzie radością, szczęściem, wesołością, *joie de vivre*, która przemocą wdziera się do serca i wszystko wokoło: ludzie i kwiaty niechaj ci szepcą to czarowne słowo: „szczęście!"

Szczęście zaś wyciągało do niej szeroko swe ramiona, a ona szła promienna, w blaskach majowego słońca skąpana — do szczęścia!

* * *

Od dnia owego minęło dni wiele...

Róże i kwiaty przekwitły i zwiędły, zielone liście drzew pożółkły i opadły, wichrem strącone jesiennym.

Potoki łez i krwi strumienie spłynęły obficie do rzek polskich królowej, a ona przyjęła je do swego łona i poniosła dalej, do błękitnych toni Bałtyku, jako skargę i cierpienie nieszczęsnego narodu!

* * *

Ujrzałem ją znowu w jednym ze szpitali naddunajskiej stolicy...

Długie rzędy baraków mieściły w swem wnętrzu setki tych nieszczęśliwych, których litosna śmierć ominęła, oddając na pastwę niedoli i kalectwu.

W białym płaszczu i białym na złotych włosach zawoju — siostry Czerwonego Krzyża, wyniosła i smukła, piękna w swojej szacie białej, robiła wrażenie jakiejś kapłanki ukojenia i pociechy. Jakżeż się zmieniła od czasu, kiedy... wtenczas, w majowy widziałem ją ranek.

Wyraz swobodnej radości ustąpił z jej pięknej twarzy; dziwna powaga biła od niej teraz; poświęcenie widniało w jej cudnych oczach, rozpromieniając je przedziwnym urokiem. Weszliśmy do małego pokoiku, przeznaczonego na chwilowy spoczynek dla sióstr-pielęgniarek.

— Zle pani wygląda — zauważyłem, gdyśmy usiedli, patrząc w jej pobladłą twarz — czy pani ma często służbę?

— Codziennie od wpół do ósmej rano do wpół do ósmej wieczór, z krótką przerwą obiadową — odrzekła mi — a co trzeci dzień nocny dyżur; podczas takiej nocnej służby nie śpię wcale, nie wolno i nie można; a nużby który z rannych potrzebował czego...

Gdy mówiła, oczy jej pałały jakimś dziwnym blaskiem, cała twarz na wspomnienie o rannych ożywiała się.

— Wie pan — rzekła po chwili, jak gdyby sobie coś przypominając — zmierzyłam sobie przed chwilą, ot tak na próbę, gorączkę, i niech pan sobie wyobrazi mam 38·7 stopni; to dziwne, nieprawdaż?

Przeraziłem się.

— Powinna pani stanowczo poradzić się szpitalnego lekarza, odpocząć przez parę dni.

Spojrzała dziwnym wzrokiem na mnie:

— Ależ panie — odparła — ja nie mogę przecież odejść od moich rannych, cóż oni poczną bezemnie?

* * *

Nie mogła odejść od swoich rannych, dla których była prawdziwą pocieszycielką w godzinie smutnej, szarej i złej.

W dużej sali szpitalnego baraku stały rzędem szeregi łóżek, na których leżeli chorzy i ciężko ranni.

Jak anioł ukojenia przesuwała się cicha i biała pomiędzy łóżkami, przynosząc tym steranym trudami wojennymi ludziom-kalekom słowa pociechy, podając lekarstwa, krzepiąc na duchu. Czasami, gdy któryś z ciężko rannych rzucał się na łóżku i bredził w gorączce, przychodziła do niego, kładła mu ręce na rozpalonych skroniach i... chory uspokajał się i zasypiał swobodniej, widząc pochyloną nad sobą postać tej, którą podziwiał i czcił całą pełnią swej prostaczej duszy...

Zdarzało się nieraz, że ten lub ów nieszczęliwy, któremu pocisk armatni urwał rękę lub nogę, siadał gdzieś w kącie, smutny, rozmyślając z rozpaczą w duszy o swem kalectwie i czekającej go w życiu niedoli; i nieraz, po steranej trudami wojennymi, spalonej wichrami, zbolałej cierpieniem twarzy nieszczęśliwego staczała się łza gorzka... Ona zjawiała się wówczas jak dobry duch, siadała przy nim i zawsze umiała znaleźć serdeczne słowo pociechy i otuchy. A kiedy kaleka ożywiał się, zapominał o swojem nieszczęściu i opowiadał o swej chacie, o żonie, o dzieciach, które tam, hen daleko, w zacisznej polskiej wioszczynie nad Wisłą, Dunajcem, czy u podnóży niebotycznych Karpat, w niepewności i trwodze, oczekują z utęsknieniem powrotu ojca, o walkach w których brał udział. — Ona słuchała go i czasami sama łzę współczucia, która z błękitnych wymknęła się oczu, ocierała ukradkiem, aby nie zobaczył...

W wieczornej godzinie, gdy ranni zasnęli, nie siadywała nigdy w pokoiku dla sióstr-pielęgniarek przeznaczonym, ale rzucała się, śmiertelnie nieraz znużona, na pierwsze wolne łóżko w spitalnej sali, ażeby być zawsze na każde zawołanie rannych...

Anioł-stróż!

Gdy czasami oddalała się ze szpitala na krótką chwilę, chorzy oglądali się za nią, wołali jej i póty nie uspokoili się, aż znowu zjawiła się pośród nich.

A oni ukochali tego swego anioła-pocieszyciela i dobroci, który poświęcał dla nich najpiękniejsze dni wiosny swego życia.

Tak, nie mogła opuścić swoich rannych, a oni nie daliby jej odejść!

* * *

Wstałem i począłem się żegnać.

Wieczór szedł cichy, spokojny, ostatnie blaski zórz wiosennego słońca zabłysły i zgasły.

Kładły się długie, wieczorne cienie i okrywały szpitalny barak swym ciemnym płaszczem.

Zdaleka, od Wiedeńskiego Lasu, z wyżyn Kahlenbergu i Leopoldsbergu nadciągały świeże, chłodne powiewy wieczornego wiatru, które niosły ze sobą przyrodzie i zbolałym sercom ludzkim wielką ciszę i wielkie ukojenie...

Odprowadziła mnie do drzwi baraku:

— Żegnam pana! — rzekła dźwięcznym głosem — Niech pan tu kiedy jeszcze przyjdzie!

Skłoniłem się z czcią i szacunkiem. Na tle ciemnego wnętrza barakowego przedsionka majaczyła jej smukła postać.

Poświęcenie i wielka miłość do ludzi otoczyły ją promienną aureolą, przydając jej postaci przedziwnego blasku...

Anioł-pocieszyciel!

A na niebie tymczasem wschodzić poczęły pierwsze gwiazdy!...

* * *

Od tego wieczoru dni minęło wiele.

I pewno jeszcze wiele w życiu przejdzie i przeminie... A mnie wciąż stoi i stać będzie zawsze przed oczyma jej postać jakby anioła i wciąż brzmieć mi będą w uszach jej słowa pełne poświęcenia i słodyczy:

„Nie mogę przecież odejść od mych rannych!"

Wiedeń, w kwietniu 1915.

Jeńcy rosyjscy w Krakowie.

Kraków przez kilka dni mieścił w swych murach dalekich, choć przymusowych „gości“ — jeńców rosyjskich, wziętych do niewoli w ostatnich walkach w Galicyi. Około 180 tysięcy rozbitków armii rosyjskiej wpadło w ręce austryackie, a znaczna ich część w drodze na zachód, do specyalnych obozów dla jeńców, po kilka dni zatrzymywała się w Krakowie, gdzie „mużikom“ z nad Wołgi i z Sybiru nadawano bardziej europejski wygląd.

Wogóle władze wojskowe tutejsze miały z nimi sporo kłopotu. Przedewszystkiem poddawano ich oględzinom lekarskim, aby nie przywieźli jakiegoś



Z ostatnich walk w Galicyi: Wejście do okopów pod Gorlicami.

„upominku“ w postaci cholery lub tyfusu, dalej kompano ich, strzyżono, a ubranie poddawano dezynfekcyi. W ten sposób odświeżonych odsyłano dopiero do koszar cesarza Franciszka Józefa przy



Z ostatnich walk w Galicyi: Jeńcy rosyjscy z pod Zakliczyna w Nowym Sączu.

ul. Rajskiej, skąd po krótkim pobycie odsyłano ich dalej...

Podczas pobytu jeńców koszary te sprawiały wrażenie koszar rosyjskich: wszystkie okna pełne „furażek“, a posiadacze ich spoglądają ciekawie na Kraków, zadowoleni, że tak prędko się tu dostali... bez jednego wystrzału.

Zamieszczone w dzisiejszym numerze illustracye przedstawiają partyę jeńców rosyjskich, liczącą 1500 ludzi, na dziedzińcu koszar cesarza Franciszka Józefa, podczas rozdawania im posiłku. Uśmiechnięci, zadowoleni podchodzą do kucharza, choć ciągle się skarżą, że im wszystkiego „za mało“. Żołądki ich, rozepchane razowym chlebem, którym żołnierze rosyjscy głównie się żywią, nie zadawalniają się zwykłą porcyą żołnierza austryackiego. Wprost trudno ich nakarmić — bo ciągle się dopominają tylko o chleb. Wogóle jednak są z losu swego bardzo zadowoleni, jak to widać z uśmiechniętych ich twarzy na fotografii.

Wśród tej grupy jeńców, którą przedstawiają zamieszczone w poprzednim i dzisiejszym numerze illustracye, byli żołnierze różnych narodowości i ze wszystkich stron Rosyi. Byli młodsi i starsi, względnie dobrze oddziani, a także bez mundurów i butów.

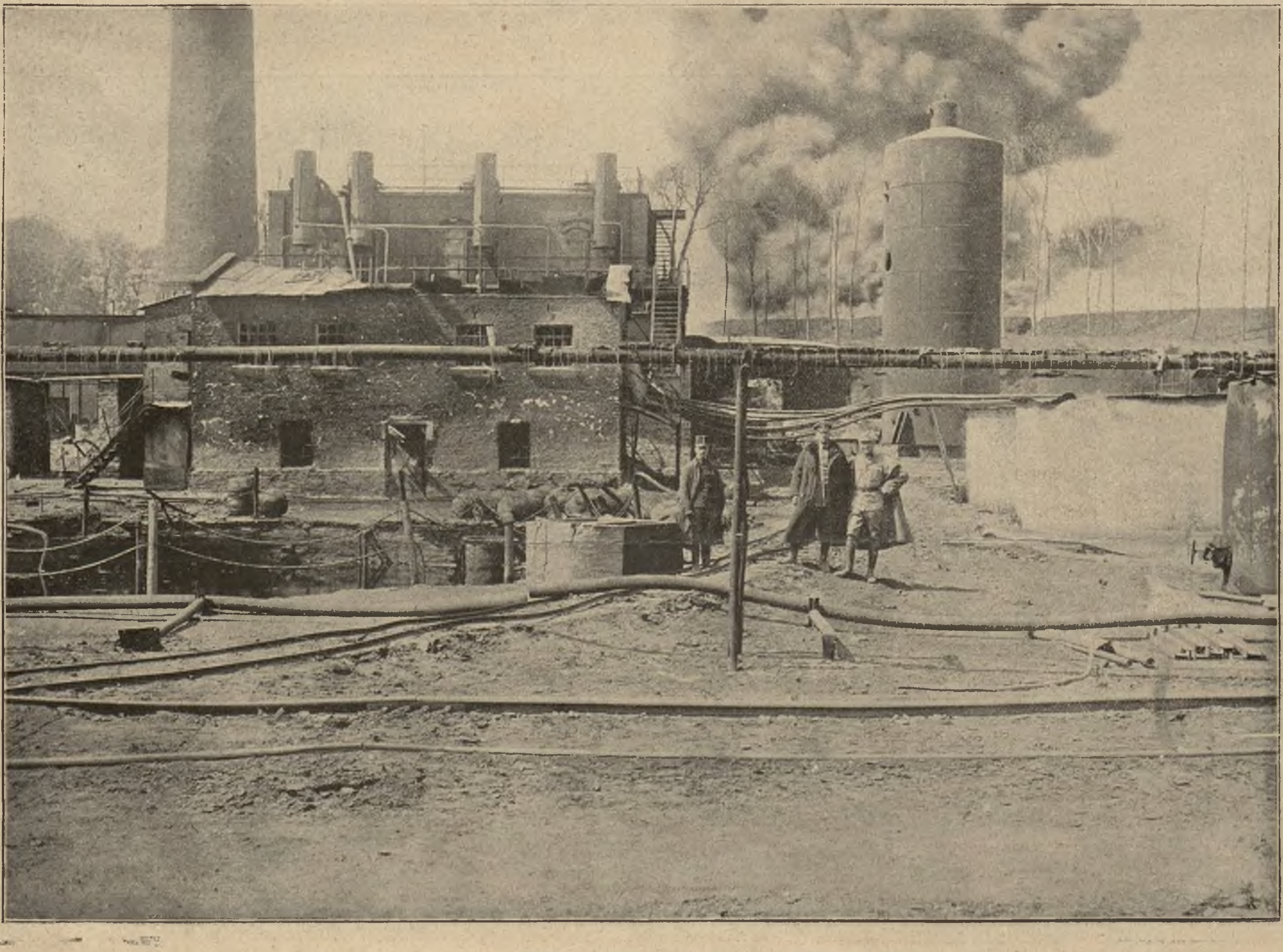
Nie brakło wśród nich i Polaków — przeważnie rezerwistów. Jakieś zamyślenie i smutek bił z ich twarzy, po czem można było ich od razu wyróżnić z pośród Rosyan. Musieli walczyć przeciw swym braciom, a i teraz ciężką jest ich dola: nie wiedzą, co się dzieje z ich rodzinami w Królestwie Polskiem, gdzie huragan wojny sieje zniszczenie... Gdyby jeszcze pozwolono im zostać wśród swoich. Ale w twierdzy jest to niemożliwe. Wszyscy jeńcy muszą je-



Jeńcy rosyjscy w Krakowie: Wydawanie jeńcom kolacyi w koszarach cesarza Franciszka Józefa.



Jeńcy rosyjscy w Krakowie: Partya jeńców na dziedzińcu koszar cesarza Franciszka Józefa.



Z ostatnich walk w Galicyi: Pożar rafineryi nafty w Glinniku maryampolskim.

chać w głąb monarchii, do obcych krajów, gdzie nie rozumieją nawet ich języka.

I niejeden jeniec-Polak z żalem opuszczał Kraków — to „serce Polski“, do którego tęsknił, a do którego zawitał w tak tragicznych okolicznościach.

Idylla na wojnie.

Wojna, która przynosi ze sobą tyle okropności i okrucieństw, daje również niekiedy obrazy, które



Z ostatnich walk w Galicyi: Ciężkie działo na pozycyi.

stanowią rażącą sprzeczność z jej ponurem obliczem, są jakby dziecięcym uśmiechem na tle krwawej pożogi wojennej.



Idylla wojenna: Oficerowie artyleryi austryackiej podczas przerwy w strzelaniu uczą dzieci ze wsi okolicznych.

Jeden z takich obrazków widzimy na naszej fotografii. Armaty austryackie, ustawione na pozycyi w Karpatach, dokonały już swego dzieła. Nastała przerwa w strzelaniu. I w czasie tego wypoczynku, po ciężkiej walce, która siała dookoła śmierć i zniszczenie, oficerowie oddają się innej pracy — już całkiem pokojowej, bo nauczaniu dziatwy ze wsi okolicznych, która nie w szkole, lecz przy śmiercionośnych potworach, na polu walki, otrzymuje światło nauki.

A za chwilę znów zagrzmią działa — dziatwa z książeczkami wróci do swych chat i może kryć się będzie przed strzałami po wykopanych jamach.

I tak się skończy wojenna idylla.

Karty chlebowe w Galicyi.

Nawiązując do umieszczonych w poprzednich numerach *Nowości Illustrowanych* artykułów o kartach chlebowych, zaprowadzonych na całym obszarze naszej monarchii, podajemy dziś reprodukcyę karty



Z ostatnich walk w Galicyi: Zbombardowany dom koło Gorlic.

tego rodzaju, wydanej przez galicyjskie namiestnictwo w Białej dla tej części kraju, która wolną została od rosyjskiej inwazyi.

Otrzymaliśmy ją z Myślenic, jest też zaopatrzona stampilią tamtejszego urzędu gminnego, co do treści zaś i wykonania nie różni się niczem od kart, przeznaczonych dla innych krajów koronnych.

Sanok, Sambor, Sieniawę, Chyrów, Jasło, Krosno, Duklę, Rzeszów, Łańcut, Przeworsk, Mielec, Jarosław i inne. Obecnie toczy się walka o Przemyśl, który już ze wszystkich stron został otoczony przez armie sprzymierzone, tak, że odzyskanie i tego miasta jest tylko kwestyą czasu.

Zwycięstwo odniesione nad Rosyanami w Galicyi

Inwazya rosyjska i gwałtowne walki przy wypieraniu Rosyan pociągnęły naturalnie za sobą ogro-





Na linii bojowej w Królestwie Polskiem:

Ewakuowani z nad Nidy otrzymują posiłek z wojskowej kuchni polowej. Kuchnia polowa wojskowa wydaje posiłek ewakuowanym z nad Nidy.

W miarę oczyszczania kraju od najazdu wroga, karty chlebowe zaprowadzone będą i w innych miejscowościach Galicyi, prócz Krakowa, w którym, jako fortecy, obowiązują inne przepisy.

Z ostatnich walk w Galicyi.

Zbliża się ku końcowi panowanie Rosyan w Galicyi. Armie sprzymierzone, które w dniu 2 maja rozpoczęły ofenzywę przełamaniem linii Dunajca, rozgromiły armie rosyjskie, które w panice uciekły za San i tam usiłowały stawić opór, lecz bezskutecznie. Zwycięskie armie ścigają nieprzyjaciela, który ucieka w popłochu, o czem świadczy najlepiej blisko 200.000 wziętych do niewoli jeńców rosyjskich.

W krótkim stosunkowo czasie oczyszczono już z nieprzyjaciela i zajęto miasta: Tarnów, Drohobycz, ma niewątpliwie doniosłe znaczenie dla całego przebiegu kampanii, zmuszając Rosyan do ucieczki z miejscowości, gdzie właśnie uważali swe panowanie za najpewniejsze.

Ważnym również sukcesem, wprawdzie gospodarczym, ale mającym także znaczenie dla dalszej kampanii, jest oswobodzenie z pod inwazyi rosyjskiej terenów naftowych, to jest Borysławia i jego okolicy. Kopalnie galicyjskie nie tylko pokrywały potrzeby Austro-Węgier, lecz w znacznej części także Niemiec, Włoch, Szwajcaryi i Francyi. Zajęcie tych terenów przez wojska rosyjskie było dla państw sprzymierzonych dotkliwą przeszkodą, zwłaszcza w czasie, gdy odpadł dowóz nafty amerykańskiej. To też z odebraniem kopalń galicyjskich pryska obawa o brak nafty, benzyny i tłuszczów, których zanik dawał się odczuwać.

mne spustoszenia kraju. Silne pozycye rosyjskie, zbudowane w ciągu kilkomiesięcznej inwazyi, trzeba było zburzyć silnym ogniem artyleryjskim, który zniszczył także wiele wsi i budowli miejskich.

Ze wszystkich miast, które po zaciętych walkach uwolnione zostały obecnie z pod inwazyi rosyjskiej, najbardziej ucierpiały Gorlice. W poprzednim numerze pisaliśmy już szczegółowo o okropnych dniach, jakie przeżyli mieszkańcy tego miasta przed jego oswobodzeniem. Był to tylko najtragiczniejszy finał tego piekła, w którem znajdowali się Gorliczanie przez pół roku, przebywając w środowisku rosyjskiem, ostrzeliwanem przez armię austryacką. Wojska austryackie miały swe pozycye pod samem miastem od dnia inwazyi, to jest od dnia 27 grudnia, to znaczy oddalone zaledwie o 10—15 minut drogi od miasta i dotykające przedmieść. Rosyanie usadowili się na dworcu kolejowym, na gościńcu pro-



35 g chleba albo 25 g mąki	35 g chleba albo 25 g mąki	35 g chleba albo 25 g mąki
35 g chleba albo 25 g mąki	35 g chleba albo 25 g mąki	35 g chleba albo 25 g mąki
35 g chleba albo 25 g mąki	35 g chleba albo 25 g mąki	35 g chleba albo 25 g mąki
35 g chleba albo 25 g mąki	35 g chleba albo 25 g mąki	35 g chleba albo 25 g mąki
35 g chleba albo 25 g mąki	35 g chleba albo 25 g mąki	35 g chleba albo 25 g mąki
35 g chleba albo 25 g mąki	35 g chleba albo 25 g mąki	

Galicya.

Karta

dla kontroli spożycia

chleba i mąki

5. tydzień

16/5 do włącznie 22/5 1915

59 dkg 5 g chleba

albo

42 dkg 5 g mąki

595 g chleba = 425 g mąki

Sprzedaż dozwolona tylko za okazaniem tej karty i odcięciem odpowiedniego kuponu.

Nieprzenośne! Starannie przechować! Przedruk zakazany!

Postanowienia karne.

Za przekroczenia karani będą tak sprzedawcy jak kupujący grzywną do 5000 K lub aresztem do 6 miesięcy, oprócz tego można orzec utratę uprawnienia przemysłowego. Fałszowanie karty karane będzie według ustawy karnej.

C. k. Namiestnictwo



Galicya.

Karta

dla kontroli spożycia

chleba i mąki

5. tydzień

16/5 do włącznie 22/5 1915

1 kg 36 dkg 5 g chleba

albo

97 dkg 5 g mąki

1365 g chleba = 975 g mąki

Sprzedaż dozwolona tylko za okazaniem tej karty i odcięciem odpowiedniego kuponu.

Nieprzenośne! Starannie przechować! Przedruk zakazany!

Postanowienia karne.

Za przekroczenia karani będą tak sprzedawcy jak kupujący grzywną do 5000 K lub aresztem do 6 miesięcy, oprócz tego można orzec utratę uprawnienia przemysłowego. Fałszowanie karty karane będzie według ustawy karnej.

C. k. Namiestnictwo

70 g chleba albo 50 g mąki	70 g chleba albo 50 g mąki	70 g chleba albo 50 g mąki	70 g chleba albo 50 g mąki	70 g chleba albo 50 g mąki
70 g chleba albo 50 g mąki	70 g chleba albo 50 g mąki	70 g chleba albo 50 g mąki	70 g chleba albo 50 g mąki	70 g chleba albo 50 g mąki
35 g chleba albo 25 g mąki	35 g chleba albo 25 g mąki	35 g chleba albo 25 g mąki	35 g chleba albo 25 g mąki	35 g chleba albo 25 g mąki
35 g chleba albo 25 g mąki	35 g chleba albo 25 g mąki	35 g chleba albo 25 g mąki	35 g chleba albo 25 g mąki	35 g chleba albo 25 g mąki
35 g chleba albo 25 g mąki	35 g chleba albo 25 g mąki	35 g chleba albo 25 g mąki	35 g chleba albo 25 g mąki	35 g chleba albo 25 g mąki
		35 g chleba albo 25 g mąki	35 g chleba albo 25 g mąki	35 g chleba albo 25 g mąki
				35 g chleba albo 25 g mąki

Karta chlebowa dla jednej osoby. Karty chlebowe w Galicyi: Karta chlebowa dla rodziny.

wadzącym z Zagórza, wreszcie na Zawodziu, gdzie w wspaniałym lasku sokolskim ustawili swoje bateryе, a całe wzgórze w tym lasku przemienili na formalną fortecę.

Miasto znajdowało się w samem centrum ognia artyleryjskiego tak z jednej, jak i z drugiej strony. Rosyanie bowiem usadowili się i w samem mieście, z każdej kamienicy i domu w mieście tworząc sobie pozycye, które wojska austryackie miały za zadanie burzyć.

Przez 126 dni i nocy ziały więc armaty strasznym ogniem, rozbrzmiewał grzechot karabinów maszynowych i ręcznych, z łomotem padały dachy i ściany kamienic i domów, a w górę wzbijały się ogniste języki płomieni.

Jak strasznem było położenie Gorliczan w tem piekle walki, świadczy najwymowniejszy fakt, że nie byli oni w stanie chować zwłok swoich krewnych, którzy przebiegając przez ulice, lub w domach i piwnicach legli od kul. Wogóle zwłoki poległych nie uprzątano, z powodu bezustannych walk, w ciągu dwóch do trzech tygodni, to też w całem mieście rozchodził się odór gnijących ciał. Mieszkańcy Gorlic nie mogli nawet szukać stałego schronienia po piwnicach i kryjówkach, ponieważ skutkiem silnego ognia, skierowanego to na tę, to na inną dzielnicę miasta, musiała przenosić się z miejsca na miejsce. Gdy waliły pociski i wywoływały pożary „na Stróżówce“, uciekano na „Zawodzie“. Drugiego dnia było to samo na „Zawodziu“, z którego uciekano znowu na „Blich“.

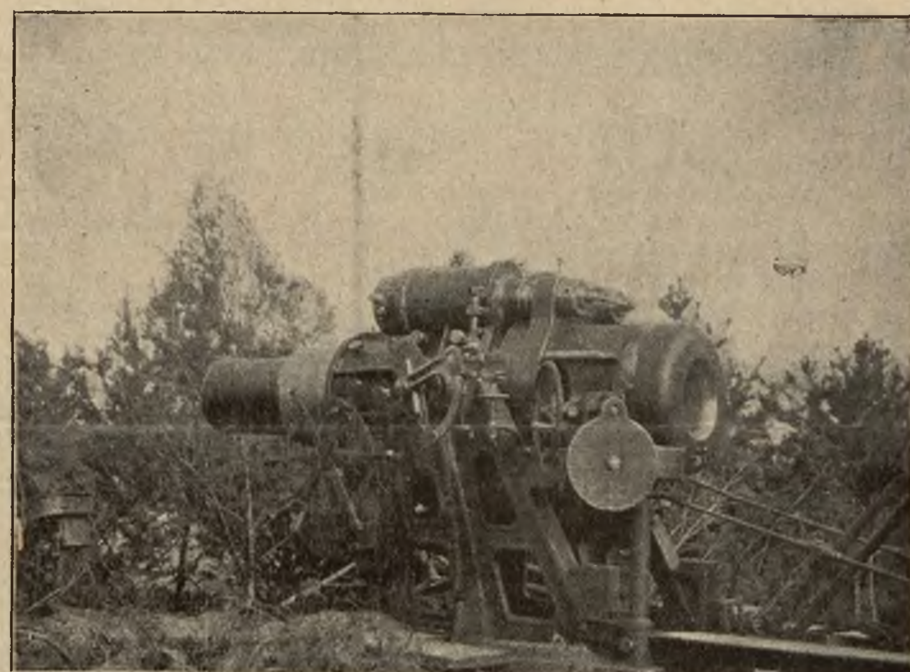


Ranni żołnierze-Polacy swym opiekunom: Grupa rannych Polaków w szpitalu krajowym w Bernie morawskiem. (X) Dr. Tadeusz Gabryszewski.

Z miejsca na miejsce, jak ścigana zwierzyna, przez pięć miesięcy uciekali Gorliczanie, przebiegając ulice wśród świstu pękających granatów i szrapneli.



Po inwazyi nieprzyjaciela: Groby austryackich oficerów i żołnierzy w Kocmyrzowie



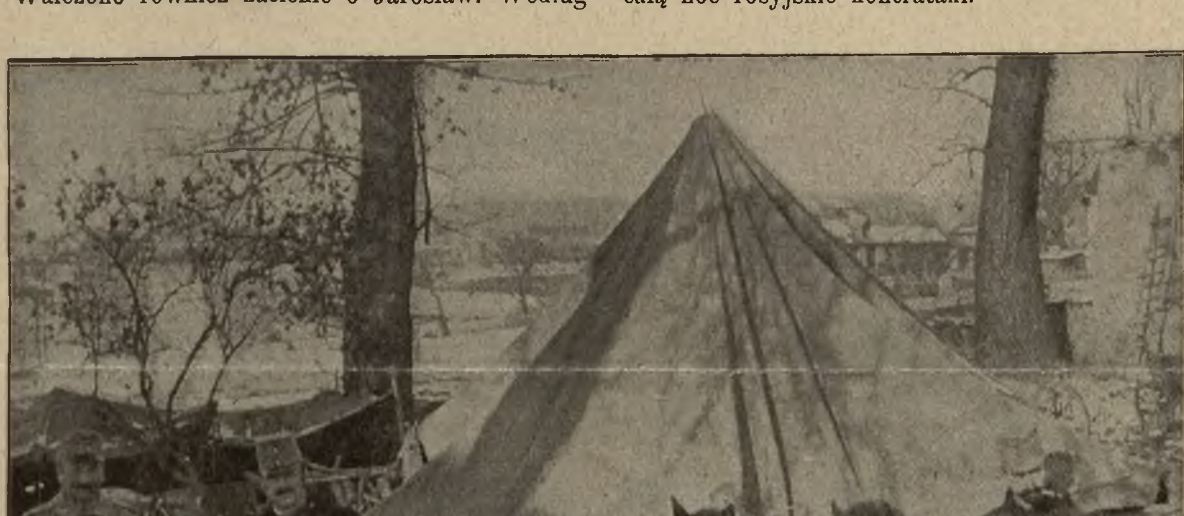
Z ostatnich walk w Galicyi: „Berta“ na pozycyi

Walczono również zaciekle o Jarosław. Według relacyi jednego z korespondentów, głównym punktem ataku było wzgórze, wznoszące się przed miastem. Po kilkogodzinnej walce pułki galicyjskie i śląskie zdobyły to wzgórze, odpierając następnie przez całą noc rosyjskie kontrataki.

Walka piechoty szalała przez całą noc. Słychać było ciągle strzały karabinowe, na niebie świeciły łuny pożarów, a od czasu do czasu widać było błysk strzelającego działa. W niedzielę o świcie wojska sprzymierzone zdobyły dalsze pozycye, a Rosyanie cofali się w popłochu przez most na Sanie, poczem go podpalili. O godz. 8 ej wieczór wojska sprzymierzone weszły do Jarosławia.

Zbliżając się do miasta — pisze korespondent — widzieliśmy straszne ślady zniszczenia: zwłoki, zwęglone drzewa, gruzy i zgliszcza, olbrzymie lejki po armatnich pociskach, strzępy mundurów, połamane karabiny. W rowie przydrożnym leżała urwana ręka żołnierza rosyjskiego, którego ciało spoczywało o 20 metrów dalej. Na wzgórzu, o które najzajadlej walczono, leżały stosy poszarpanych ciał i kości ludzkich.

Z tych relacyi okazuje się, że Rosyanie usiłowali bronić zajętych pozycyi i walczyli uparcie, lecz straszliwy ogień ciężkiej artyleryi czynił daremnym wszelki opór — bo dosłownie zmiatał wszystko z powierzchni ziemi...



Na linii bojowej w Królestwie Polskiem: Austryacka piekarnia etapowa.

Ranni żołnierze-Polacy swym opiekunom.

W ubiegłym tygodniu otrzymaliśmy od rannych i chorych żołnierzy-Polaków, leczonych w szpitalu krajowym w Bernie morawskiem, list z fotografią, którą reprodukujemy w niniejszym numerze.

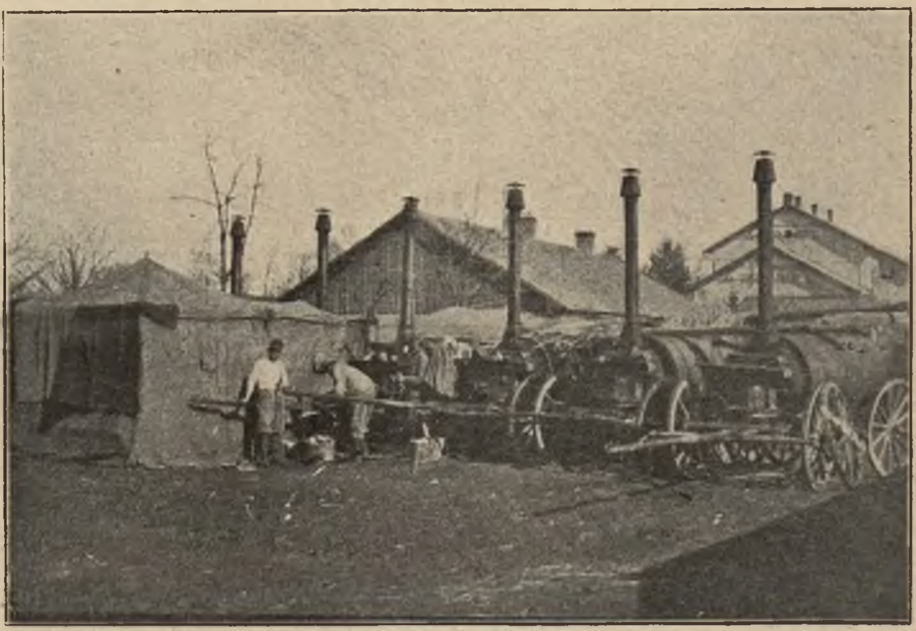
Autor listu zaznacza wyraźnie, iż nadsyła ją w tym celu, by publiczne złożyć podziękowanie wszystkim tym, którzy gorliwie zajmowali się ich losem i spieszyli im z pomocą, w szczególności zaś prawdziwemu dobrodziejowi cierpiących, radcy cesarskiemu dr. Tadeuszowi Gabryszewskiemu, operatorowi ze Lwowa, któremu tylu żołnierzy zawdzięcza swe życie i uchronienie od kalectwa.

Również słowa serdecznej podzięki należą się

i polskim paniom, które o biednych rannych i cierpiących żołnierzach nie zapominają, odwiedzają ich i pocieszają, wspomagają słowem i czynem.

„Przy naszej biedzie, kalectwach, na obczyźnie — słowa własne autora listu, kaprala tarnowskiego 57. pułku piechoty — zdaleka od naszej kochanej ziemi, cały to nasz ratunek i radość nasza“.





Bicie wołu. **Na linii bojowej w Królestwie Polskiem:** Piekarnie polowe.

Z życia uchodźców na obczyźnie.

Pożoga wojenna, która, jak się już zdawało, obejmie cały nasz kraj nieszczęśliwy, zmusiła wielu bardzo jego mieszkańców do szukania schronienia na obcej ziemi. Bardzo pokaźna ich liczba osiadła tymczasowo na ziemi czeskiej, rozrzucona w wielu miejscowościach, gdzie przeważnie spotkała się z życzliwem przyjęciem tamtejszej ludności, umiejącej i chcącej zrozumieć położenie krytyczne, w jakiem się znaleźliśmy.

Część uciekinierów zamieszkała w miejscowości Ričany, pod Pragą, stolicą królestwa czeskiego. Rozrzuceni po wielu okolicznych wioskach, znalazłszy się na obczyźnie, uczuli oni konieczność połączenia się w jedną większą całość, by módz wśród coraz cięższych warunków, polepszyć bodaj jako tako swe istnienie i nabrać sił i otuchy do dalszego borykania się z losem.

W tym celu, za inicyatywą pp. Ludwika Sniegowskiego i Błażeja Topija z Dębicy utworzono „Sekcyę praskiego Komitetu galicyjskich wychodźców“. Za zezwoleniem i przy poparciu miejscowych czynników, szczególniej zaś burmistrza, bardzo dla nas życzliwego i zajmującego się gorliwie organizacyą pomocy dla galicyjskich współbraci, odbyło się w dniu 2. maja zgromadzenie celem ukonstytuowania się Sekcyi. W skład wydziału weszli: jako prezes Błażej Topij, słuchacz praw. zastępca prezesa Ludwik Sniegowski, urzędnik podatkowy, sekretarz Józef Zieliński, słuchacz politechniki, skarbnik Klęczek Józef, funkcyonaryusz kolejowy. Ponadto należą do wydziału: miejscowy burmistrz Jan Kohout, naczelnik sąsiedniej gminy Radyszowice, Józef Horman i sześciu innych członków.

Pierwszym objawem działalności nowego Towarzystwa był obchód, urządzony ku uczczeniu Konstytucyi Trzeciego Maja, który ze względów natury lokalnej odbył się w dniu 4 maja, a wypadł, jak na obecne stosunki, bardzo okazale i pozostawił po sobie u wszystkich jak najprzyjemniejsze wspomnienie. Na program złożyło się uroczyste nabożeństwo w miejscowym kościele parafialnym, poczem uczestnicy udali się do sali radnej, gdzie gorąco i serdecznie przemówił p. Kręcioch na temat Konstytucyi i p. Zieliński, zaznajamiając słuchaczów z celami i dążeniami nowo utworzonego Towarzystwa. Uroczystość zakończyła się wspólną fotografią.

Dochód, zebrany za sprzedaż kokardek o barwach narodowych, odesłano po opędzeniu niewielkich kosztów do Naczelnego Komitetu w Pradze, zajmującego się zorganizowaniem pomocy dla galicyjskich uchodźców.

Towarzystwo cieszy się wielką sympatyą między miejscowem obywatelstwem czeskiem, czego najlepszym dowodem, iż tak burmistrz řičański, jak i naczelnik sąsiedniej gminy weszli bardzo chętnie w skład wydziału, ogół mieszkańców nie szczędził też hojnych naddatków na cele dobroczynne przy zakupywaniu kokardek narodowych, sprzedawanych w dn. 2. maja. Dzięki temu zrozumieniu naszego nieszczęśliwego położenia, jakie okazują na każdym kroku tutejsi mieszkańcy, można na przyszłość żywić jak najlepsze nadzieje i spodziewać się, że starania Sekcyi o poprawę doli polskich uchodźców i nadal uzyskają poparcie miarodajnych czynników.



Z życia uchodźców na obczyźnie: Grupa uczestników uroczystości Trzeciego Maja w Ričanach pod Pragą.





Jeńcy rosyjscy przy robotach przydrożnych. **Z ostatnich walk w Galicyi:** Jeńcy rosyjscy z pod Dukli.



Z ostatnich walk w Galicyi: Uszkodzony most kolejowy na Ropie.





Zgliszcza i ruiny w Gorlicach. **Z ostatnich walk w Galicyi:** Spalone zbiorniki rafineryi nafty koło Jasła.

Kronika tygodniowa.

Sądzę, że chyba nikt się nie zdziwi, jeśli mu powiem, iż od kilku dni jestem najzupełniej po włosku usposobiony. W każdym razie nie jest to usposobienie zbyt przyjazne i, gdyby wszystko się spełniło, czego z serca i ja i wielu innych życzymy mieszkańcom półwyspu Apenińskiego, w szczególności zaś ich prowodyrom i doradcom, z pewnością ziemia trzęsłaby się bardziej, niż to było ongiś w Messynie i okolicy.

Ze Włosi są bardzo ognistym narodem, wie to każdy z własnego doświadczenia, kto bodaj raz miał sposobność zetknąć się z osobnikiem rodzaju męskiego lub żeńskiego, pochodzącym z tamtych stron (n. p. sprzedającym gorące kasztany — *maroni arostiti*), to tylko dziwne, że do wyrobienia tego temperamentu przyczynia się dyeta ściśle wegetaryańska, u nas mająca zupełnie inne następstwa i skutki. (A groch?... przyp. zecera). Ponadto o ognistości włoskiego plemienia świadczy i to. że jest ono właścicielem aż trzech czynnych wulkanów, nie licząc innych, które, jak nas w szkole uczono, przeszły już w dobrze zasłużony stan spoczynku.

Można jednak być ognistym, w żadnym stosunku nie powinno to przecież stać z uczciwością. Włosi przecież powiedzieli sobie, że ten jest najmądrzejszy, kto potrafi skorzystać ze sposobności, a ponieważ ta się nadarzyła, zapomnieli o swych obowiązkach, jakie mieli wobec sprzymierzonych, którym tyle mają do zawdzięczenia i puścili się na bystre wody, choć nie wiedzą jeszcze, dokąd one mogą ich zanieść. Bo, że przeholowali, to widzimy już ze stanowiska, jakie wobec nich zajęła nawet prasa serbska, zastępująca więc interesy narodu, w obronie którego rzekomo zrywają węzły, jakie łączyły ich z trójprzymierzem. Widocznie Serbowie znają także owo przysłowie, które powiada: „Chroń mnie Panie Boże od przyjaciół, bo z nieprzyjaciółmi jakoś łatwiej sobie dam radę".

Już na samym początku obecnej wojny stanowisko Włoch było bardzo niejasne. Ogłosiły wprawdzie neutralność, ale po to tylko, by zabawić się w *cunctatora* i badać, z której strony można większe osiągnąć korzyści. Niestety, Włosi nie posiadają trzeźwych polityków, a dzięki owemu ognistemu temperamentowi dają się za nos wodzić różnym krzykaczom i jeśli komu, to im właśnie będą mieli do zawdzięczenia, że utracą to, co mogli zyskać bez wyciągania z pochwy zardzewiałego miecza ojców. Jaką on zaś ma wartość, wie chyba każdy, kto zna bodaj pobieżnie historyę. Odkąd Włochy w Europie zajęły jakieś więcej dominujące stanowisko, nie wygrały literalnie ani jednej wojny, bił ich w skórę nawet taki Menelik. Powiększyli wprawdzie terytorya swe, ale tylko dzięki temu, że gdzie się dwu bije, tam trzeci korzysta.

I dziś także, jako specyaliści w pieczeniu kasztanów, powinni byli wiedzieć, że to nie bardzo przyjemnie, jeśli się je musi wyciągać z ognia własnymi palcami, jak zaś wynika z oświadczeń rządu austryackiego i niemieckiego, mogli się obejść bez tego, a i tak odnieść materyalne korzyści.

Ale właśnie oni dali się unieść owym obiecankom złotych gruszek na suchej wierzbie, jakich im nie szczędziło trójporozumienie, w imieniu którego gardłował ile sił w piersiach stało, pan Gabryel d'Annunzio, ich narodowy poeta i powieściopisarz.

Talentu i zdolności literackich odmówić mu nikt nie może, z drugiej jednak strony każdy musi mi przyznać, że można pisać wspaniałe utwory poetyczne lub prozaiczne, ale niekoniecznie musi się być także równocześnie wielkim politykiem. Akurat poeta na polityka się nie nadaje, zbyt go bowiem często unosi fantazya, boć pegaz bardziej jest narowisty niż na przykład fijakierska spokojna szkapa, a i ona od czasu do czasu pozwala sobie na różne ekstrawagancye.

Ciekawy byłem, w jakim też wieku jest obecnie ten poeta-polityk, któremu Włosi urządzają takie owacye, zaglądnąłem więc do encyklopedyi, gdzie wyczytałem, że światło dzienne, a raczej lampki okrętowej, ujrzał on w roku 1864 (urodził się na statku na morzu Adryatyckiem). Według twierdzenia politycznych przeciwników (a któż ich nie ma, mają ich nawet poeci!) nie nazywa się też Gabryel d'Annunzio, ale Gaetano Rapagnetta.

Teraz dopiero rozjaśniło mi się, dlaczego szczytem jego marzeń jest mokra śmierć, jaką mógłby znaleźć w nurtach modrej Adryi w czasie walki morskiej. Tam się urodził, tam też chciałby znaleźć miejsce wiecznego spoczynku, cofam więc to, com ongiś, przed kilku tygodniami pisał o nim i o delfinie. Mógłbym mu zresztą dać radę przyjacielską. Jeśli już koniecznie chce, niechaj jedzie n. p. do Wenecyi i niech tam skoczy do kanału (Canal grande). Zamoczy się należycie, a będzie miał nadto i ten profit, że go wyciągną i od tego czasu sława jego wzrośnie jeszcze bardziej. Do wieńca laurowego, zdobiącego jego skroń, przybędzie znowu kilka bobków.

Dziś we Włoszech pan d'Annunzio jest na ustach wszystkich, gada, śpiewa, deklamuje, noszą go na rękach, jemu zaś zdaje się, że na polityce nikt się tak nie zna, jak on. A Włosi słuchają go i oklaskują jego publiczne występy. Co jednak będzie, jeśli nadzieje się nie spełnią, a Italia, miast się rozszerzyć, będzie się musiała skurczyć?

Wówczas jego wielbiciele powiedzą:

— Ha! Trudna rada! Wszak to tylko poeta, więc człowiek, który żyje nerwami i fantazyą!

Kto jednak wie, czy ta refleksya nie będzie spóźnioną?...

Przyznam się, że dotąd o Włochach lepsze miałem wyobrażenie i, o ile mogłem popierałem ich interesy, będąc namiętnym zwolennikiem makaronu włoskiego, sałaty z oliwą, parmezanu, weroneskiego salami, mortadelli i gorgonzoli, które od czasu zakrapiałem winem Chianti, raz nawet, na chrzciny najstarszej mej córki, zafundowałem kilka butelek *Asti spumante*, naturalnego, ale taniego włoskiego szampana.

Dziś zrywam z tem zupełnie, wyrzekam się ich znajomości, jaką zaś materyalną poniosą z tego powodu szkodę, sami dopiero poznają i pożałują, że się dali unieść zbyt daleko rozbujałej fantazyi. Już w niedzielę zrobiłem w jednym lokalu awanturę, gdyż podano mi flaki z parmezanem, jeśli zaś pójdą w me ślady i inni, żal mi Włochów, tej potrawy nie jedzą bowiem obywatele trojporozumienia, do którego oni tak się gwałtownie cisną.

Szczęśliwa im jednak droga! Swój swego wszędzie palcem namaca — jak twierdzi nasze stare przysłowie.

Niechaj się nikt na mnie nie gniewa, że zbyt rozgadałem się o Włochach, uniósł mnie jednak także temperament, jako iż i ja byłem ongiś poetą, nie tak może sławnym, jak pan d'Annunzio, ale to tylko dlatego, iż polityką się nie bawiłem, rymy przecież składałem niezgorsze. Dziś tego żałuję. Gdyby nie owa mania poetycka, kto wie, czy byłbym się ożenił, moja bowiem obecna żona przepadała za poetami i dopiero wtedy, gdym popełnił łokciowy panegiryk na jej cześć, zdecydowała się oddać mi serce, rękę i tą resztę, do której niestety posag nie należał.

Ale ja tego żałuję i przeklinam tę chwilę, w której chwyciłem pióro w rękę... Że też to nie spotkałem kogoś wówczas na drodze życia, ktoby mi był wybił z głowy, a bodaj i innej części ciała, te zachcianki. Byłbym może wołał wówczas z poetą: *Jam, jam, non faciam versus carrissima mater*... byłbym jednak dziś z pewnością bardziej ze siebie za dowolony, niż jestem.

Bo i cóż zostało z tej poezyi?... Nic! Literalnie nic! Dawno już lutnię zawiesiłem na kołku, a pegaz, jeśli nie ciągnie fijakierskiej dryndy, to z pewnością rozwozi gdzieś maślankę, rzeczywistość zaś rozwiała sny złote, z których nic już nie zostało, prócz żałosnego wspomnienia, że zamłodu miało się bardzo pstro w głowie!

Otóż, boję się, by ten sam los nie spotkał Włochów, ale im też tego i życzę, uchroni ich to na przyszłość od złudzeń i zawodów.

I kto wie, czy nie będzie trzeba obecnie zmienić przysłowia: „Gdzie dyabeł nie może, tam babę posyła", na inne, o podobnej zupełnie treści, gdzie jednak słowo „babę" zastąpi „poetę". Będzie się ono zaś odnosić specyalnie do Włochów.

Ja wierzę w przysłowia i przyznaję racyę ich treści, na każdym też kroku mam tego dowody, iż autorowie, układając je, nie pomylili się wcale. Bo chyba każdy mi przyzna, że baba potrafi zepsuć wszystko, niech się tylko gdzie pokaże.

Ot, nie tak dawno założono w Anglii „Ligę słonecznych promieni", której dewizą było: „Bądź zawsze wesoły, żyj bez trosk", a stowarzyszenie to upadło przecież, według mego zdania tylko dlatego, ponieważ inicyatorką była kobieta, żona pułkownika, pani Tapley.

Dziś, gdy na każdym kroku borykać się musimy z garbatym losem, gdy ciągle spotykamy się z przeciwnościami, gdy z każdego kąta wygląda rozczarowanie, czyż tego rodzaju towarzystwo nie powinno znaleźć nie setki, ale tysiące członków?... Niestety, upadło, bo baba do tego rękę przyłożyła!...

Gdyby w Krakowie zawiązała się podobna instytucya, byłbym jednym z pierwszych, któryby zapisał się w poczet jej członków, płaciłbym nawet wkładki, choć teraz są tak ciężkie czasy, pod tym jednak warunkiem, że pessymiści byliby stanowczo z jego grona wykluczeni, poeci zaś i inni nastrojowcy mogliby być przyjęci, początkowo tylko na próbę i pod warunkiem, iż złożą uroczyste ślubowanie, że nie będą psuć krwi i dobrego humoru innym członkom.

Co zaś w dzisiejszych warunkach znaczy dobry humor, ten tylko może ocenić, kto go sam ma, co już uznał nawet pan fizyk miejski, ustanawiając dziesiąte przykazanie hygieniczne: „Mimo przeciwności nie upadaj nigdy na duchu!"

Kto zaś nie upadnie?... Ten, kto się ostro trzyma i podpiera laską, a jest nią dobry humor, wpływający bardzo dodatnio według orzeczenia lekarzy na wszelkie funkcye życiowe, a głównie na organa trawienia. Daj hipochondrykowi lub pessymiście kawał soczystej polędwicy, powie ci, że to flak, lub wysuszona podeszwa, poczęstuj zaś takiego członka „Ligi słonecznych promieni" bodaj jakim ochłapem, wytłumaczy sobie, że to specyał.

Boję się jednak, że, gdyby ową „Ligę" w Krakowie założono, wszyscy nasi restauratorzy żądaliby, aby każdy z ich gości zaciągnął się w jej szeregi. Jako „słonecznie" usposobiony, nie mógłby „chmurnie" spoglądać na podawane mu „przysmaki", lub nawet „grzmieć", jeśli mu coś nie smakuje.

A powodów do narzekania chyba nie braknie, bo znów pojawiła się nowa taryfa maksymalna, wedle której zwłaszcza mięso zdrożeje, co, wobec owych dwu dni urzędowego postu odbić się musi stanowczo na naszych żołądkach, w następstwie zaś i na humorach, bo te dwie rzeczy stoją ze sobą w najściślejszym związku.

Już teraz doszło do tego, że mięso jest dla niejednego obywatela artykułem, który zna tylko z opowiadania, z czytania taryfy maksymalnej i wystaw sklepów rzeźniczych, nic też dziwnego, że podobno przed kilku dniami przywieziono do szpitala św. Łazarza na oddział chorób umysłowych człowieka, dotkniętego nieuleczalną manią wielkości.

Opowiadał mi o tem jeden z lekarzy, gdym go zaś zapytał o objawy chorobowe u danego osobnika, odparł:

— Wydaje mu się, że jest rozbratlem i żąda, by mu się wszyscy kłaniali...

Magistrat dba jednak o nasze zdrowie, wobec czego raczył najmiłościwiej zezwolić na otwarcie w Krakowie jatki z mięsem końskiem i końskiemi wędlinami, wobec czego będziemy mogli delektować się odtąd tymi smakołykami, wiedząc przynajmniej, co spożywamy. Dotąd jedliśmy z pewnością nieraz koninę, nazywała się jednak wołowiną...

Ale człowiek jest zawsze poetą, może nie tak sławnym, jak pan d'Annunzio, potrafi sobie przecież wszystko wytłumaczyć i nawet innych przekonać, że tak jest, jak on myśli i opowiada.

I anim myślał, że miesiąc maj się skończy, a ja nie zabiorę się ani razu do majowej kroniki! Tak się jednak stało. Biorę dziś kalendarz do ręki i widzę, że jest to ostatnia kronika w tym miesiącu, w danym wypadku nie ja przecież ponoszę winę, ale wojna, która wszystko wywróciła do góry nogami. Na dobitek jeszcze Włochy zabiły mi ćwieka do głowy!

Żal mi bowiem serdecznie, że nie jestem synem pięknej Italii, gdyż tam bardzo pięknie honorują poetów za publiczne okazywanie patryotyzmu. Jak donoszą gazety niemieckie (czytałem to sam na własne oczy, więc muszę temu wierzyć), pan Gabryel za gardłowanie za wojną miał już pono od trój porozumienia łyknąć pół miliona, drugie pół otrzyma później.

Za taką cenę i ja krzyczałbym, ile tchu mi w piersiach starczy, wierszem i prozą, śpiewałbym, choć głosu nie mam, na rozmaite tony, ba, na swoją rękę wypowiedziałbym nawet wojnę... księciu Monaco lub młodemu Menelikowi. Zrezygnowałbym wówczas także z owej nagrody pokojowej, której jakoś w żaden sposób nie mogę się doczekać.

Ale też wówczas człowiek byłby panem całą gębą!... Fraszka, że chodziłby otoczony sławą i z góry patrzyłby na resztę śmiertelników, czekających napróżno na ewakuacyę, mógłby sobie nawet pozwolić na kupno (ale tylko od czasu do czasu!...) kilograma mięsa pierwszej jakości!

Dziwi mnie jednak ów urzędowy podział mięsa na trzy klasy, któż mi bowiem zaręczy, że w jatce nie sprzedadzą mi mięsa, kwalifikującego się do trzeciej, za należące do pierwszej, skoro ja się na tem nie znam? Będzie znowu otwarte pole do nadużyć, kosztem naturalnie naszej kieszeni, bo każdy rzeźnik będzie się starał o to, by mieć u siebie tylko mięso pierwszorzędnej jakości. Jak ono zaś wygląda, wiemy to z doświadczenia z czasów pokojowych, cóż dopiero mówić o okresie wojennym.

Zagadki do nagrody.

Szarada.

Ułożył A. Marczyński, Kraków.

Pierwsze zaimek, a *drugie* głębia,
Wszystko zaś w dymek, paląc się, skłębia.

Trójkąt magiczny.

Ułożył Z. Szymanek, Nowy Sącz.

W miejsce kwadratów i kresek wstawić odpowiednie litery, aby powstały wyrazy o podanem znaczeniu Pierwszy rząd pionowy i poziomy utworzą nazwisko polskiego malarza.

□ □ □ □ □ □ □ □ □ □ □
□ — — — — — — — — —
□ — — — — — — — —
□ — — — — — — —
□ — — — — — —
□ — — — — —
□ — — — —
□ — — —
□ — —
□ —
□

Znaczenie wyrazów: 1 Szukany wyraz. 2. Rada kościelna. 3 Prowincya francuska 4. Przepisy zachowania się. 5. Narząd powonienia. 6 Metal 7. Litera grecka 8. Ród królów szwedzkich. 9 Bogini grecka. 10. Zaimek. 11. Spółgłoska.

Równanie.

Ułożył R. K., Krościenko n. D.

Odpowiednio odgadnięte wyrazy mają mieć tyle zgłosek, ile ich wskazuje mianownik. Z każdego należy wyjąć jedną syllabę, a otrzymamy w pierwszem równaniu nazwisko polskiego powieściopisarza, w drugiem zaś tytuł jego dzieła.

$$\frac{a}{3}+\frac{b}{3}+\frac{c}{3}=x$$

$$\frac{d}{3}+\frac{e}{2}+\frac{f}{4}=y$$

Znaczenie wyrazów: a) Metal. b) Figura geometryczna. c) Owady. d) Taniec e) Roślina. f) Potrawa.

Zadanie do przestawienia.

Ułożył Z. Szymanek, Nowy Sącz.

Z podanych liter ułożyć znane polskie przysłowie:

Brat bez reku więzi jesiotra.

Łamigłówka.

Ułożył M. Bański, Liszki.

Uzupełnić podane wyrazy. Litery, wstawione w miejsce kresek, czytane z góry na dół, podadzą okoliczność, która w ubiegłym tygodniu uradowała całe społeczeństwo

o—o
e - i
l—k
o—a
o—a
p - n
e - s
d - n
a—y
a—r
d - r
e - y
n - l
l n
k - t
i - a
e - a
k - a
w - r
i o.

Zadanie do przestawienia.

Ułożył A. Marczyński, Kraków.

Z podanych liter ułożyć znane polskie przysłowie:

Antoś Pojcog łowi b esa.

Kwadrat magiczny.

Ułożył A. Marczyński, Kraków.

Kwadraty i kreski zastąpić w ten sposób literami, aby powstały wyrazy o podanem znaczeniu. Litery wstawione w miejsce kwadratów, czytane z góry na dół, dadzą nazwisko nowoczesnego wynalazku.

□ — — — — — — —
— □ — — — — — —
— — □ — — — — —
— — — □ — — — —
— — — — □ — — —
— — — — — □ — —
— — — — — — □ —
— — — — — — — □

Znaczenie wyrazów: 1 Jedna z nauk przyrodniczych. 2. Ciało zbliżone do metalu. 3. Miasto polskie. 4 Machina 5 Grupa wysp archipelagu Indyjskiego. 6. Kraj w Afryce 7. Ser. 8. Sławny wódz.

Zadanie do przestawienia.

Ułożył A. Marczyński, Kraków.

Z podanych liter ułożyć znane polskie przysłowie:

Kitajka Marka Pin.

Bilety wizytowe.

Ułożył Z. Szymanek, Nowy Sącz.

Z liter na biletach ułożyć zawód, względnie godność poszczególnych osób.

NIKODEM PAWEŁ D. DON JODONTZ.
ALFONS URBAN EG. E. SZEGETZ
NIKAZY PIUS CUFENS.
IWO FRYDER. GIAC
ERYK UR. E. TORDATT.

Za dobre rozwiązanie wszystkich powyższych zagadek przeznacza Redakcya do rozlosowania *Jeske-Choińskiego:* **W pętach wolnej miłości.** Powieść.

Rozwiązanie zagadek z Nr. 20.

Zadanie konikowe: Nie miała baba kłopotu, kupiła sobie prosię.

Zadanie do przestawienia: Kto miecz trzyma, pokój miewa.

Równanie:

Grudzień + **sz**eryf + ga**cki** + **ar**tylerzysta + **tur**kus = **Gruszecki Artur.**
Kobuz + kol**le**giata + **ja**rzębiak + **rz**ezaniec = **Kolejarze.**
Cylinder + **ga**rnizon + **ni**kotyna + ka**czka** = **Cygarniczka.**

Łamigłówka:

Dogi
żyta
talk
Emil
amur
Iris.

Trójkąt magiczny:

P o c h w a l s k i
O r a n ż e r y a
C y t a d e l a
H i a c y n t
W ę g o r z
A l e j a
L e t e
S o u
K u
I

Kwadrat magiczny:

O k n o
K r a k
N a s o
O k o ń

Przekładanka:

S u k i e n n i c e
O l i g a r c h i a
S ł o w i e n i e c
N i d e r l a n d y
K o n t y n g e n t
O b s e r w a c y a
W e r g i l i u s z
S e m i n a r y u m
K o n s o r c y u m
I n d y w i d u u m

Zadanie do przestawienia: Nie ciąg psa za ogon, to cię nie ukąsi.

Bilety wizytowe: Żeglarz. Linoskoczek Wolontaryusz. Rzemieślnik. Stangret.

Dobre rozwiązania nadesłali Pp.: F. Horak Oświęcim, W Rachwalski Bochnia, K. Ciesielski Poznań, S. Galiński Nowy Sącz, J. Rogalski Radłów, S. Krzyżanowski Podgórze, H. Radziński Sucha, J. Broda Kraków. M. Planecka Kraków, F. Gebhardt Kraków, J. Niemojewski Zakopane, S. Karczmarski Poddębie, M. Klappholz Praga, J. Strojek Podgórze, W. Bogusz Zabierzów, A. Gross Kraków, J. Szewioł Prądnik, S. Ramza Wieliczka, M. Bański Liszki. J. Jakubowska Kraków, J. Wilczkiewicz Wiedeń, D. Sedyńska Zakopane, J. Kopczyńska Bierzanów, R. Knapik Kraków, W. Świrski Zakopane, Z. Rogozińska Kraków, S. Medyński Zakopane, J. Krawecki Bochnia, Cz. Lipiński Zakopane, M. Domagalska Kraków, J. Łopatkiewicz Wiedeń, Jan Górka Kraków, J. Ciszewski Peszt, W. Błoński Kraków, R. Królicki Nowy Sącz, J. Jahoda Cieszyn, M. Sperling Wiedeń, W. Kadulska Kraków. W. Krzywicki Praga. K. Reichenberg Cieszyn, W. Potocka Kraków, S. Kalinowska Podłęże, T. Nikiel Chrzanów, A. Bandrowski Zakopane, K. Leszczyński Wiedeń, E. Laskowski Jordanów, T. Rzepecki Poznań, S Kamocki Wiedeń, H. Ungar Wiedeń, R. Sadowski Kraków, J. Czarkowski Poznań, J. Gramski Wadowice, S. Sokołowski Kraków, K. Błachowski Kraków, K. Zegartowska Bogucice, H. Obst Praga, I. Brzostowski Chrzanów, H Królicki Nowy Sącz, Z. Szymanek Nowy Sącz, H. Hausner Poczta pol 103.

Nagrodę przez losowanie otrzymał p. **J. Broda, Kraków.** Upraszamy o nadesłanie 35 hal. na koszta poleconej przesyłki.

Głosy publiczne.

Zarząd Główny Macierzy Szkolnej w Cieszynie wskutek bardzo licznych zapytań wyjaśnia niniejszem, że w wysyłaniu korespondencyi przez Rumunię do państw wojujących pośredniczy za pomocą długoletniego i wypróbowanego przyjaciela Macierzy, nie może jednak brać na siebie żadnej odpowiedzialności za poczty, w których funkcyonowaniu w czasie wojennym oczywiście częste zachodzić muszą i zachodzą trudności i zmiany. Obecnie połączenie z Galicyą wschodnią z powodu posiadania przez Rosyan już tylko jednego toru często doznaje chwilowych przerw, o których niepodobna z osobna donosić, ponieważ to nie wpływa na wysyłkę korespondencyi, choć przedłuża znacznie czas doręczenia pocztówki.

Z powodu wprost ogromnej ilości zamówień na pocztówki rumuńskie, przekraczającej wszelkie przewidywania, tylko część zamówień można było dotąd wykonać i to ze znacznem opóźnieniem z powodu wymienionych wyżej trudności komunikacyjnych, za które obecnie także i poczty i koleje, nawet zagraniczne, również żadnej nie przyjmują odpowiedzialności. Ze względu na niepewność położenia w państwach neutralnych i coraz nowe obostrzenia poczt rosyjskich, nie podobna się narażać na koszta sprowadzenia takiej ilości pocztówek rumuńskich, aby je mieć zawsze w dostatecznej ilości na składzie, ponieważ ani poczta rumuńska, ani tem mniej nikt inny nam ich nawet w zamianę nie przyjmie. Zarząd musi zatem upraszać wszystkich zgłaszających się o cierpliwość, której obecne stosunki koniecznie wymagają.

Obecnie odnośne poczty zagraniczne zupełnie nie przyjmują pocztówek poleconych, tylko zwykle, z powodu niemożności przyjmowania gwarancyi i to pieniężnej za doręczenie listu na terenie chwilowo i niepewnie okupowanym, tuż obok walczących armii. Pisać na pocztówce rumuńskiej powinno się tak, jakby się było w Bukareszcie. Wszelkie próby korespondencyi do państw, znajdujących się z naszą Monarchią w stanie wojennym, z wyjątkiem Wschodniej Galicyi, są obecnie niedopuszczalne i przez cenzurę wojskową konfiskowane. Dlatego też obecnie nie może Zarząd Główny Macierzy Szkolnej pośredniczyć w przesyłaniu korespondencyi do jeńców i zakładników, do których korespondować można tylko przez Towarzystwo Czerwonego Krzyża. Pisać można tylko do tych części Galicyi Wschodniej poza terenem wojennym, w których przypuszczalnie urzędują władze cywilne i poczty państw wojujących, gdyż wszelkie próby korespondencyi do terenów blizkich placu boju są z góry wykluczone.

Z powodu niezmiernej ilości drobnych zapytań w sprawie korespondencyi nie możemy z braku sił biurowych poza naszem pouczeniem i komunikatami do dzienników udzielać szczegółowych wyjaśnień.

Właściciele i wydawcy: Spadkobiercy St[illegible]iego. Odpow. redaktor.: M. Lipińska Klisze własnego zakładu. Drukarnia D. E. Friedleina w Krakowie, pod zarządem Pawła Madejskiego